ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 2 Luty 1932 r. ROK IX.

Cena 1 zł. gr. 40

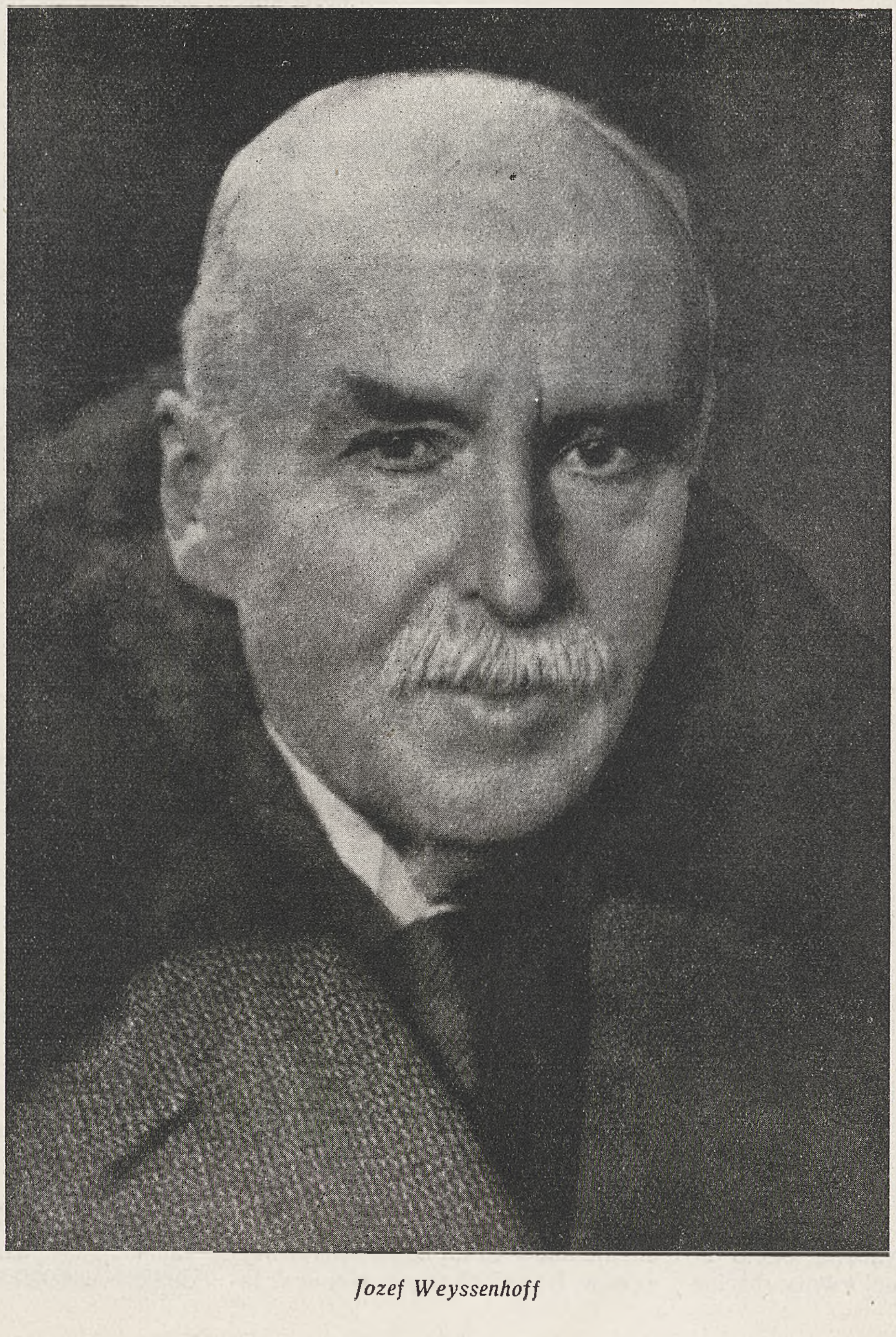
ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 8. TELEFON 230-75

Rok IX | Warszawa, Luty 1932 r. | Nr 2.

W 40-LECIE PRACY LITERACKIEJ



Jozef Weyssenhoff

BUDŻET LASÓW PAŃSTWOWYCH W SEJMIE

Dnia 25 stycznia r. b. Komisja Budżetowa Sejmu obradowała nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa.

W związku z tem, Minister Rolnictwa p. Dr. Janta Połczyński wygłosił obszerne przemówienie o polityce gospodarczej w rolnictwie i lasach państwowych.

Omawiając sytuację lasów państwowych p. Minister podkreślił, że zarówno wewnętrzny rynek drzewny, jak i zagraniczne wykazują coraz gorsze ustosunkowanie się popytu do podaży od r. 1928. Dzienny naładunek drewna w obrocie wewnętrznym wynosił w 1927 r. — 1.004 wagony, a w październiku 1931 r. — 579. Maleje też w szybkiem tempie i wywóz drewna z Polski, zwłaszcza w ostatnich miesiącach. Od stycznia do października 1931 r. wywóz zmniejszył się o 32 proc. i stracił na wartości o 33 proc. w porównaniu z r. 1930. Proporcjonalnie zmniejsza się i udział wartości wywozu drewna w ogólnej wartości wywozu z Polski. Gdy w 1927 r. wywóz drewna stanowił 25,25 proc. ogólnej wartości wywozu, to w 1931 r. spadł do 12.28 proc. Różnica zaś w cenach hurtowych we wrześniu 1931 r. w porównaniu z rokiem poprzednim wynosi 25,3 punktów. Po zamknięciu rynku niemieckiego nastąpiło zamknięcie granic francuskich dla przywozu drewna, a rynek angielski stracił dużą część znaczenia z powodu spadku waluty.

Planu finansowego gospodarczego lasów nie można uważać za wiążący, gdyż jest on prawie w zupełności zależny od konjunktury, — plan ten jest tylko wyrazem zamierzeń i przewidywań. Główne zainteresowanie powinno być zwrócone na wysokość przewidywanej wpłaty do Skarbu. Mimo wszystko jednak podkreślić należy, że nasze państwowe gospodarstwo leśne jest obecnie jedynem aktywnem w środkowej Europie, pośród samych deficytowych w sąsiednich państwach. Już od czasu opracowania planu finansowo - gospodarczego lasów na okres 1932/33 sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu, wskutek czego preliminarz trzeba traktować, jako przewidywanie optymistyczne. Kompresja wydatków 1930/31 wynosiła około 30 proc. preliminowanej kwoty rozchodu. Dalsza kompresja byłaby już bardzo trudna bez uszczerbku dla samej substancji majątku państwowego.

Administracja lasów zerwała już z systemem sprzedaży drewna na pniu i zawieraniem długoterminowych koncesyj na wyrąb lasu. Przy sprzedaży na pniu dochodowość była rażąco niższa od dochodów uzyskiwanych przy eksploatacji we własnym zarządzie. Odkąd przyjęto tę zasadę dochód, jeśli uwzględnić spadek cen rynkowych, stale wzrasta. Z porównania przeciętnych dochodów netto uzyskanych z 1 metra kub. drewna użytkowego, przekonamy się, że, gdy w r. 1927/28 dochód netto wynosił 28.71 zł. to w 1930/31 wyniósł 15.88 zł. czyli, że w stosunku do r. 1927/28 zmniejszył się o 45 proc., podczas, gdy ceny w tym samym czasie spadły o 53 proc.

Słabnący zbyt na rynku krajowym musiał być uzupełniony przez wyjście na rynki zagraniczne. Kiedy rynek niemiecki został zamknięty dla polskiej produkcji drzewnej, administracja lasów rozporządzając już własnemi tartakami mogła przystąpić do ulokowania swych materjałów na rynkach zagranicznych, głównie angielskim i francuskim.

Zarzut, jakoby wzrastały w lasach t. zw. remanenty z roku na rok, jest niesłuszny, gdyż remanenty są mniej więcej jednakowe, a w ostatnim roku pomimo złej konjunktury zmniejszyły się znacznie.

Jeśli suma wierzytelności administracji lasów od drobnych nabywców wyraża się na 1 października 1931 r. kwotą 9 miljonów zł., a od przemysłu drzewnego sumą 30 miljonów, to widać, że lasy spełniają rolę największego, a bodaj jedynego źródła kredytu dla konsumcji przemysłu drzewnego.

W ubiegłym okresie nastąpiło powiększenie agend administracji przez przydzielenie jej zarządu państwowych gospodarstw stawowych i jezior oraz zarządu państwowemi majątkami rolnemi.

W zakresie gospodarstwa leśnego przeprowadzono rewizję planów gospodarczych wszystkich jednostek administracyjnych. Ustali ona dane, które pozwolą stwierdzić uzasadnienie obaw co do nadmiernych wyrębów. Rozmiary użytkowania w lasach zmniejszają się i ostatnio są o 36 proc. mniejsze, niż w 1927/28, odnośnie masy wyrąbanej grubizny.

Rozwój organizacji produkcji pociąga konieczność organizacji zbytu. Dotychczasowy aparat eksportowy, usadowiony w naszych portach nie spełniał właściwej roli, przeciwnie eksporterzy przejawiali tendencję do pogłębiania depresji cen stosując grę na zniżkę, co doprowadza do tego, że mówi się już o dumpingu drewna polskiego na rynkach europejskich. Administracja Lasów Państwowych musiała więc zorganizować własny aparat eksportowy w postaci Polskiej Agencji eksportu drewna w Gdyni dla obrony swej produkcji przed deprecjacją. Inicjatywa administracji lasów państwowych niewątpliwie pociągnie za sobą prywatny przemysł i produkcję drzewną, zorganizowane z inicjatywy Rządu w Komitety eksportowe, które już obecnie działając w ścisłem porozumieniu z administracją lasów, znajdują jedyne wyjście z ciężkiej sytuacji w organizowaniu coraz to dalszych działów produkcji drzewnej.

W dalszem przemówieniu p. Minister oświadczył:

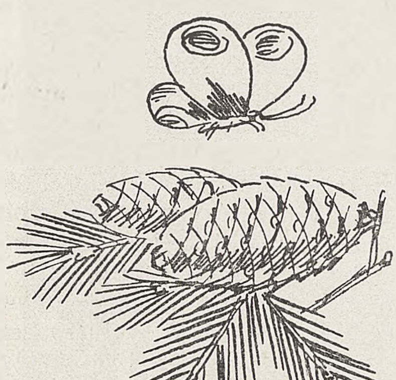
— Wiem, że przedstawienie moje nie zadowoli pewnego odłamu „opinji". Administracja lasów państwowych jest od kilku lat pod obstrzałem artykułów krytycznych, ubranych w szatę „patrjotycznej troski o dobro kraju". Źródło tej troski jest bardzo podobne do akcji pomawiającej np. Rząd o sprowadzenie do kraju coraz to nowych partyj sowieckiego zboża. I tu i tam patrjotyzm jest maską dla bardzo pospolitych manewrów konkurencyjnych. I tu i tam udaje się często poruszyć opinję ludzi dobrej wiary i tu i tam plotka skwapliwie podchwytuje nowy żer.

Akcja ta bierze początek od zmiany systemu zagospodarowania lasów, to jest przejścia do systemu koncesyjnego do własnej wyróbki, przeróbki i sprzedaży. Zmiana systemu uderzyła bardzo silnie beneficjantów tego systemu, który wyrządził gospodarstwu krajowemu nieobliczalne szkody, nietylko przez zbyt tanie oddawanie drewna, ale przedewszystkiem przez stan, w jakim koncesyjne przestrzenie wracały do administracji. Jeszcze niedawno podniesiono na jednej z komisyj sejmowych niegospodarczy stan np. Puszczy Różańskiej. Ta puszcza, gdzie koncesja dopiero w 1929 r. się skończyła, jest

klasycznym przykładem do jakiego stanu dewastacji doprowadza objekt koncesja. System koncesji był także niezmiernie wygodny dla administracji niższej, która dziś jest obciążona wyróbką każdego drzewa, gdy dawniej tylko wymierzała przestrzenie. Oczywiście pewne odłamy dawnej administracji wolały system wygodniejszy i przeciwstawiały obecnemu regimowi, nie powiem, opór, ale plotki. Gdzie plotki przybrały formę konkretną, której zwykle zresztą unikają, poleciłem w jednym wypadku dochodzenia sądowe, w drugim dochodzenie dyscyplinarne. W obydwu wypadkach autorzy nie podtrzymali obwinień. Co do słuszności systemu własnej gospodarki nie mam żadnych wątpliwości. Efekty finansowe zależą od konjunktury i od organizacji zbytu. Ta ostatnia i na tym odcinku jest u nas w stanie jeszcze elementarnym, i to w lasach tak państwowych, jak prywatnych. Produkcja drewna w Polsce zależy w wielkiej części od monopolu handlowego pewnych grup handlowych, ulegających wskazówkom kilku wielkich firm, z takim skutkiem, że ceny płacone producentowi są dziś najniższe na kuli ziemskiej i biją nawet ceny sowieckie. Ilustracją tych stosunków były bardzo niskie ceny, ofiarowane zarządowi kolei państwowych za podkłady, ceny mało co wyższe ponad same koszty własnej produkcji. Właściciel lasu jest w przymusowem położeniu wobec dyktatury rynku. Prawo popytu i podaży doprowadza producenta do ruiny, zaś zyski handlarza wyniosły w 1931 r. na niektórych sortymentach 20 do 30 proc. Próby wyrwania się z tej sieci, omotującej producenta, uważa się za zamach na stare prawa, nabyte i robi się, wszystko, żeby podstawić nogę niewygodnemu klijentowi. Jednak nie twierdzę, że cały handel i cały przemysł drzewny zasługuje na tę ocenę. Zdrowy handel, będący rzeczywiście właścicielem drzewa jest podobnie skrępowany jak producent. To też chętnie współpracuję z nim, uznając że producent bez przemysłowej przeróbki swego surowca i bez dobrego handlu istnieć nie może. Niedociągnięcia w organizacji handlu „wielkiego" są tak na odcinku drewna, jak i zboża i przetworów hodowlanych największemi niedostatkami naszego życia gospodarczego. Poprostu nie dorośliśmy jeszcze do tych ogromnych zadań. Rząd może popierać organizowanie się handlu, tu i owdzie dawać pewne pomoce, ale zastąpić handlu nie może. Ponieważ mówię do producentów, więc zwracam ich uwagę na to, że wszelkie kryzysy pogłębiają się w Polsce jeszcze przez to, że handlowo, nie umiemy wyzyskać tych możliwości, które kryzys mimo wszystko jeszcze zostawia.

Tak więc, co do lasów państwowych, to ani koncepcja administracyjna, ani handlowa nie ulega dla mnie wątpliwości, chociaż uznaję to, że w administracji, obejmującej 3 miljony ha i 8.000 urzędników, znajdzie się wiele niedociągnięć i omyłek. Ale i tu uogólnienie szczegółów jest wielką krzywdą. Natomiast nie spotkałem jeszcze w prasie słowa uznania dla dokonanej pracy. Osobiście zwiedziłem w tym roku kilkadziesiąt nadleśn., interesując się zwłaszcza sprawą zalesień. Miło mi stwierdzić, że np. zalesienie zniszczonych przez sówkę chojnówkę 120.000 ha zostało wykończone i wykonane bardzo dobrze. Jest to wielki czyn, który ocenić umie tylko ten, kto się na tem zna i wie, co to znaczy, że jeden leśniczy zagaił 1.000 ha, a jedno nadleśnictwo czasem 4.000 ha. Żałowałem, że, proponując krzyże zasługi, nie miałem możności uczynić tego w szerszym zakresie. Szeroka publiczność często naiwnie sądzi, że las rośnie sam z łaski bożej i nie zdaje sobie sprawy, ile trudu kosztuje wychowanie porębowego drzewa i przeprowadzenie go przez wszystkie klęski, którym las podlega.

Przechodząc do spraw poruszonych przez Najwyższą Izbę Kontroli p. Minister podkreśla, że po wymianie zdań między nim a Najwyższą Izbą Kontroli, nastąpiło uzgodnienie poglądów na najważniejsze kwestje, szczególnie w sprawie urządzenia lasów państwowych i co do której p. Minister zarządził rewizję planów urządzenia gospodarstwa leśnego, polecił opracowanie instrukcyj o zasadach urządzenia gospodarstwa leśnego, w sprawie zaś rozmiarów użytkowania lasów stwierdzono, że przeciętna masa wyrębów w ostatnim 3-leciu, to jest okresie przeprowadzenia wyrobu drewna we własnym zarządzie, jest mniejsza od przeciętnej z całego dziesięciolecia i że wyręby w ostatnim 3-leciu maleją. Rewizja planów gospodarczych zakończona będzie na 1 kwietnia 1932 r.



Stwierdzono, że likwidacja systemu koncesyjnego i przejście do eksploatacji we własnym zarządzie dało wyniki finasnowo pozytywne. Prowadzenie tartaków we własnym zarządzie wskazane jest zwłaszcza dla zajęcia przez administrację aktywnego stanowiska w eksporcie drzewnym.

W sprawie zbytu drewna stwierdzono, że należy stosować takie same formy sprzedaży, jakie stosują wielcy producenci dla najlepszego spieniężenia produktów. Stworzenie należytej organizacji zbytu drewna jest jednem z najpilniejszych zadań. Kredytowanie drewna przyczynia się do podtrzymania siły nabywczej konsumcji i przemysłu drzewnego.

Co do odnowienia lasów państwowych stwierdzono, że przewyższa ono znacznie powierzchnię dokonanych wyrębów i tempo jego jest właściwe.

Uzgodnienie poglądów między Najwyższą Izbą Kontroli a Ministrem winno stanowić wydatną pomoc przy ocenie działalności administracji lasów państwowych. Drugim współczynnikiem wszelkiej oceny jest jej relatywność. Podchodzić do sprawy można nie z żądaniem absolutnej doskonałości, lecz z pytaniem czy i co w danych warunkach można ulepszyć. Bez wyczucia tej relatywności dosyć w Polsce rzadkiego, powtarzamy ciągle błąd, że stawiamy sobie niedościgłe ideały, które w wykonaniu wykazują rezultat gorszy od wykonalnego.

Przemówienie swoje p. Minister zakończył temi słowami:

— na polu państwowego gospodarstwa leśnego, jak na każdem innem, rzeczową krytykę będę uważał za pożądaną współpracę. Natomiast krytyki złośliwej będę unikał jak pracujące żelazo rdzy. Jest ona wyrazem bezpłodności, a to jest największym grzechem w życiu państwowem. *N. Z.*

PUSZCZA RUDNICKA



Domek myśliwski w Sendkowic

Szmat ziemi wileńskiej, ograniczony: od północy i zachodu linją kolejową Wilno-Grodno, od południa rzekami Wisińczą i Solczą, od wschodu linją kolejową Wilno-Lida — to puszcza Rudnicka, ongi teren polowań królów polskich, oddalona od Wilna w jej punkcie środkowym, zaledwie o 30 kilometrów.

Rzeźba terenu przedstawia się jako płaskowzgórze faliste, o lekkiem nachyleniu ku przepływającym rzekom; miejsca wyżej położone, to wydmy piaszczyste i tylko prakoryta rzek obfitują w glebę bogatszą.

Panującym typem lasu, jest tu bór sosnowy z niedostępnym wrzosem; natomiast świeży, sosnowo-świerkowy bór, jest w mniejszości, również las mięszany: świerk, olsza czarna i sporadycznie jesion (Fraxinus excelsior).

Łąki zalewiskowe nie przedstawiają pod względem florystycznym nic ciekawego. Spotykamy tu same tylko gatunki środkowo europejskie jak: storczyk szerokolistny, jaskier wielki i jaskier płomiennik, rutewka wąskolistna, przetacznik długolistny, przytulja błotna i inne; dominują turzyce.

Na porębach widzimy dużo trzcinnika i wierzbówki wąskolistnej, ta ostatnia nadaje w czasie kwitnienia, wygląd nader charakterystyczny. Ciekawą formacją roślinną na terenie puszczy Rudnickiej są bagna. Duże ich kompleksy rozsiane są po całej puszczy. Krajobrazowo, tworzą bagna płaszczyzny zasadnicze bezleśne, porośnięte karłowatą sosną, brzozą, żórawiną błotną, bagnem zwyczajnem (Ledum palustre) borówką bagienną (Vaccinium uliginosum). Stanowią one kobierzec z mchów, śród których dominują torfowce, przetykane skupieniami płonników, — uginający się pod stopami wędrowca i ciągle grożący przerwaniem.



Zosia i „Maciuś" w Puszczy Rudnickiej



Siedziba Nadleśnictwa Rudnickiego

Jako osobliwość flory, wymienić należy na bagnie „Szulnia" malinę moroszkę (Rubus Chamaemorus L), która tu ma jedyne stanowisko na terenie Dyrekcji Wileńskiej, jeżeli nie na całej Wileńszczyźnie; prawdopodobnie przyniósł ją z dalekiej północy jakiś skrzydlaty wędrowiec.

Pod względem faunistycznym, jest puszcza Rudnicka wybitną krainą łosia i głuszca, a była kiedyś i matecznikiem niedźwiedzia. Nie tak dawno rozstał się z tym padołem płaczu, niejaki Monkiewicz, tutejszy autochton, były objazdowy z czasów carskich, który ostatniego misia ułożył w ostępie „polskie wyspy", na krótko przed wojną. Wojna, zwłaszcza czasy bezpańskie, kiedy to „czerwony cham" i Wileńszczyznę zalał — wyniszczyła łosie do tego stopnia, że polski nadleśniczy zastał już tylko cztery niedobitki; nie lepiej wiodło się i królewskiemu ptakowi. Od roku 1919 stosowana bezwzględna ochrona, zrobiła swoje i, dziś puszcza Rudnicka ma w swoim żywym inwentarzu już do trzydziestu łosi, a głuszce stanowią znów zwarty zwierzostan, tak że polowania wiosenne wypadają wcale nieźle.



Personel Nadleśnictwa z b. Nadleśniczym A. Zwolanowskim na czele

W niedostępnych kniejach puszczy lęże się oczywiście wilk, zmuszając laskonogą sarnę do codziennego treningu. Dzik i bielak są tu pospolite. Niema natomiast dziś w puszczy rysia, a przed wojną pono tu grasował. Na starych sosnach, w miejscach niedostępnych, wije swe gniazdo bocian czarny, a z dalekich bagien, dolatuje na wiosnę miły dla ucha myśliwego klangor żórawi.

Tereny łowieckie puszczy Rudnickiej przeznaczone są dzisiaj na polowania reprezentacyjne. W tym celu wybudowała Wileńska Dyrekcja Lasów Państwowych w środku puszczy, w oddziale 53 Obrębu Rudnickiego, domek myśliwski, a miejscowe nadleśnictwo nazwało to nowe osiedle „Sendeków", by uczcić pamięć dowódcy-bohatera 63 roku. Dzisiejszy domek myśliwski w Sendkowie jest poprzez wieki, jakby następcą królewskiego zameczku myśliwskiego. Stał on na polanie leśnej, która z biegiem czasu zmieniła się w dzisiejszą wieś kościelną, Rudniki. Zjeżdżał tu na tury Zygmunt stary, Zygmunt August, ostatni, Władysław IV.

Przed erą pary i elektryczności snuły się przez puszczę poczty i kurjery królewskie, albowiem przecina ją trakt Wilno—Kraków. Tędy też, z Krakowa do Wilna, podążał smutkiem złamany Zygmunt August, za trumną ukochanej Barbary Radziwiłłówny, a podanie głosi, że w kościółku Rudnickim, ufundowanym w roku 1511 przez Zygmunta starego, spoczywały zwłoki Królowej przez jedną noc. Dalej wspomina dziejopis tych czasów, że na tym trakcie, w drodze z Wilna do Krakowa, został przez rzezimieszka postrzelony nadworny malarz Zygmunta III, Dankers. Przywieziony do plebanji w Rudnikach, konający, jeszcze zdołał nakreślić konterfekt swego oprawcy, po którym władze go poznały i na rynku w Olkienikach zawisł na szubienicy.

Traktem przez puszczę, szły wojska wielkiej armji na Moskwę, tedy też wracały po klęsce, a trakt ten, do dziś dnia nosi nazwę francuskiego gościńca. W roku 63 prowadziły w puszczy partyzantkę oddziały: Narbutta, Lubicza, Wysłoucha i Sendka. Oddział Sendka stoczył tu zwycięski bój z Pawłowskim pułkiem gwardji. Moskale wznieśli na



Łosiowy ostęp w Puszczy Rudnickiej — w głębi sylwetki łosi Fot. Wł. Korsak



P. Prezydent Rzeczypospolitej podczas zwiedzania Puszczy Rudnickiej zamienia uścisk dłoni z Nadl. p. Zwolanowskim



Śpiew głuszca Fot. Wł. Korsak

bratniej mogile, w oddziale 54 obrębu Rudnickiego, granitowy obelisk, na którym widnieją nadpisy:

„Słowa smiertielno ranienaho „poruczika Arbuzowa: ostawtie „mienia, iditie k naszym, ich mało, „wy tam nużnieje.

„Wiecznaja pamiat' chrabrym „czinam 3 roty Lejb Gwardji Pa„włowskago połka, pawszym w bo„ju 19 marta 1863 goda. Na siem „miestie Pawłowscy, pod naczal„stwom poruczika Arbuzowa, pali „w czestnym boju za wieru, caria „i otieczestwo.

Na poświęcenie tego pomnika zjechał w roku 1910 cały wyższy świat urzędniczy „siewierozapadnawo kraja", był też i osobisty przedstawiciel cara. Gdy w roku 1919 objąłem nadleśnictwo Rudnickie, pamięć o tej uroczystości była żywą. Legenda głosiła, że w bitwie tej padł oficer polski nieznanego nazwiska, którego pochowano skrycie, w nocy, na leśnym cmentarzyku koło zaścianka „Staro-Macele". Żył wtedy jeszcze człowiek (umarł w roku 1922), który go śmiertelnie rannego, trzy dni ukrywał przed czujnem okiem Murawjowskich siepaczy i, po śmierci, tam właśnie, bez trumny, deskami tylko w mogile obłożonego, w nocy sam jeden pochował. Opowiadania staruszka okazały się prawdziwemi. Nakładało to na mnie obowiązek uczczenia bezimiennego bohatera, w niemniej uroczysty sposób, jak to uczynili Moskale. Przy łaskawej pomocy J. E. ks. Biskupa Bandurskiego, Pana Generała Broni Żeligowskiego i ówczesnego Naczelnika Dóbr i Lasów Państwowych, Pana Bolesława Świętorzeckiego, udało mi się, wespół z sekretarzem nadleśnictwa Rudnickiego, p. Henrykiem Stańczycem, zamiar mój urzeczywistnić w Sierpniu 1921 roku. Na drogiej sercu polskiemu mogile stanął tedy dębowy krzyż, z nadpisem:

„Ś. P. Bezimiennemu bojowniko„wi wolności. Tu spoczywa nieznany „z nazwiska oficer powstańców ra„niony w zwycięskiej bitwie z Mo„skalami w pierwszy dzień Zielo„nych Świątek r. 1863 pod wodzą „Sendka". Bitwa stoczona była „w ostępie leśnym puszczy Rud„nickiej u źródeł rzeczki „Szpigu„jec".

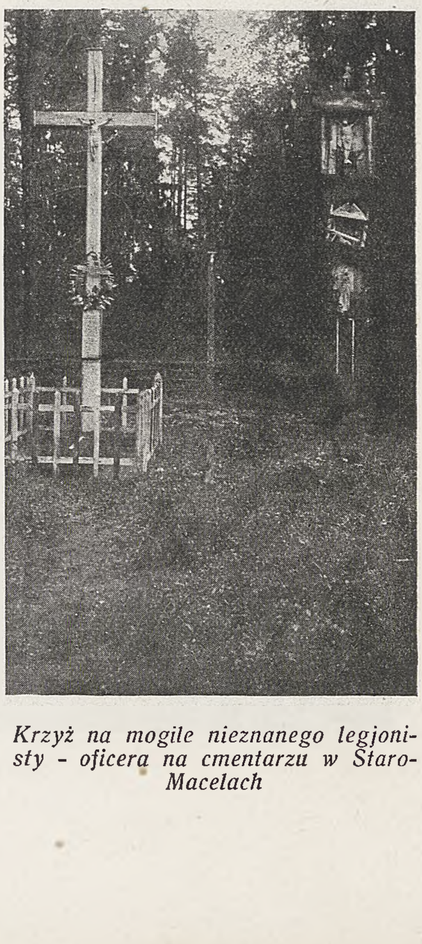
„Staraniem Nadleśnictwa Rud„nickiego krzyż wzniesiono dnia 14 „sierpnia 1921 r. Przechodniu, „wspomnij wdzięcznem sercem bo„haterów, którzy Ojczyźnie twej, „ofiarą krwi i życia, wolność wywal„czyli".

A przy uroczystem poświęceniu, na zew swego oficera, pewno stawiły się duchy podkomendnych, co po puszczy w nierównym padły boju, by przyjąć defiladę swych jeszcze żyjących kolegów Weteranów i Polskiego Wojska.

Leśniku polski, którego los do puszczy przydzieli, gdy ten dębowy krzyż do upadku chylić się będzie pamiętaj, że na Tobie ciąży obowiązek postawienia granitowego pomnika!

W roku 1920, gdy zwycięskie pułki Generała Żeligowskiego pod Wilno się posuwały, odbyło się na terenie puszczy kilka mniejszych bitew z braćmi Litwinami.

I na nic się przydały zabiegi Murawjowa - wieszatiela, który przez puszczę linje trzebić kazał, by snadniej z niej „miatieżników" dostać, na marne poszła stuletnia praca rosyjskiego leśnika — obrusitiela: puszcza i jej lud pozostali Polsce wierni i, gdy tylko Orzeł biały z letargu powstał na apel się stawili. Jakżeby więc stać się mogło, by Pierwszy Obywatel Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, objeżdżając Wileńszczyznę, nie odwiedził puszczy Rudnickiej? To też Opatrzność zrządziła, że Pan Prezydent w drodze powrotnej do stolicy, zatrzymał się tu na chwilę. A wysmukłe sosny i zadumane świerki, w poszumie swych koron, poniosły na puszczę wieść radosną, że znów prawowity Włodarz Polski objął ją w swe władanie.



Krzyż na mogile nieznanego legjonisty - oficera na cmentarzu w Staro-Macelach

Pod względem administracyjnym, podzielona jest dziś puszcza Rudnicka, na trzy nadleśnictwa, a mianowicie: Międzyrzeckie, Olkienickie i Rudnickie, o łącznej powierzchni, w cyfrach okrągłych, 36,000 ha., Jeżeli podział ten porównać z cyframi n. p. Cieszyńskiemi, gdzie nadleśnictwo ma przeciętnie 3000 ha. leśnictwo 1000 ha., a obchód gajowego wynosi niecałe 400 ha. i, jeżeli wziąć pod uwagę, że Moskale przez całe sto lat z górą rozwój tego kraju świadomie i celowo, nietylko hamowali, ale cofali wstecz pod każdym względem, to przy jednakowych wymaganiach, ma tu leśnik polski bodaj najtrudniejszą placówkę i tylko wielkie duchy naszych mężnych przodków, co w obronie tej ziemicy tak gęsto padali, dodać mu mogą siły do wytrwania i do spełnienia swego trudnego obowiązku!

Adolf Zwolanowski.

ODCZYTY LEŚNE

Staraniem Sekcji Naukowej Oddziału Warsz. Z. Z. L. w mies. lutym, marcu i kwietniu b. r. odbędzie się szereg odczytów z dyskusją na aktualne tematy leśne. Odczyty odbywać się będą w soboty o godz. 6 po poł. w lokalu Związku (ul. Nowy Świat 36, I piętro.). Jako pierwsze trzy odbędą się: dnia 20 lutego prof. Jana Kloski p. t. „Cele i metody propagandy leśnej w Polsce". dnia 27 lutego inż. Jana Hausbrandta p. t. „Organizacja doświadczalnictwa zagranicą". dnia 5 marca D-ra Marjana Nunberga p. t. „Ostatnie klęski w lasach jodłowych Polski". Wstęp na odczyty bezpłatny dla członków Związku i dla gości.

LASY I LEŚNICTWO ZAGRANICĄ

Począwszy od zeszytu lipcowego r. u., Redakcja wprowadziła stałą rubrykę p. t. „Lasy i leśnictwo zagranicą". Zaznajamiając zainteresowane sfery leśne i społeczeństwo polskie ze stanem lasów i spraw leśnych zagranicą. Redakcja pragnie przyczynić się w tej drodze do tem większego spopularyzowania lasu i zagadnień leśnych w Polsce. *REDAKCJA*

STOSUNKI LEŚNE I LEŚNICTWO KANADY

(C. d.)

WAŻNIEJSZE GATUNKI DRZEW LEŚNYCH.

W lasach kanadyjskich występuje około 160 gatunków drzew liściastych i 31 iglastych. Wartość handlową posiada jednak zaledwie 23 gatunki iglaste i 32 liściaste. Lasy iglaste stanowią zgórą 80% wszystkich lasów Kanady, przyczem drewno iglastych gatunków wynosi 95% ogólnej produkcji grubego użytkowego drewna i papierówki (lumber, pulpwood). Liściaste gatunki drzew produkują przeważnie drewno opałowe, dostarczając również cennego, użytkowego drewna dla przemysłu meblarskiego i wielu drobnych przemysłów drzewnych. W porządku kolejnym, podług swej wartości handlowej wymieniane będą najważniejsze gatunki drzew iglastych i liściastych.

Świerk występuje w lasach Kanady w pięciu gatunkach, jest bardzo pospolitem drzewem, spotykanym we wszystkich okolicach Kanady. W produkcji papierówki zajmuje pierwsze miejsca, w produkcji zaś grubego drewna użytkowego (lumber) po daglezji — drugie.

1) Świerk biały (Picea canadensis) spotykany jest w każdej prowincji Kanady i w zasięgu swym dochodzi do północnej granicy lasu. 2) Świerk czerwony (Picea rubra) występuje głównie w prowincjach morskich Kanady i w połd.-wchodniej części prowincji Quebek. 3) Świerk kolący (Picea sitchensis) ogranicza się w występowaniu do nizin pasa pobrzeżnego Pacyfiku. Osiąga największe wymiary (do 2 mtr. śred.) i drewno jego nadaje się specjalnie w przemyśle lotniczym. 4) Świerk srebrny (Picea Engelmanni) spotyka się w środkowej części rejonu kordyljerskiego. Osiąga nieco mniejsze wymiary niż Świerk kolący, jednak wyższe od dwuch poprzednich gatunków świerka. 5) Świerk czarny (Picea mariana) zajmuje siedlisko o glebach słabo przepuszczalnych, bardzo jest rozpowszechniony w lasach kanadyjskich, sięgając daleko na północ.

Z sosen w lasach Kanady występuje 8 gatunków z których tylko 5 posiada wartość handlową.

Sosna biała (Pinus strobus) występująca na wschodzie Kanady, zwana inaczej wschodnią białą sosną, tworzyła niegdyś wspaniałe i rozległe lasy, dostarczając doskonałego grubego drewna użytkowego (lumber). Obszary tego cennego gatunku sosny zmniejszyły się ogromnie z powodu nadmiernych wyrębów i towarzyszących im pożarów leśnych, które niemniej przyczyniły się do wyparcia sosny białej i zastąpienia jej innym gatunkiem sosny, zwłaszcza sosną banka (Jack pine).

Sosna biała tworzy jeszcze wspaniałe drzewostany głównie w okolicach Lake of the Woods i St. Lawrence oraz w prowincjach morskich Kanady. Drewno tego gatunku sosny jest wysoko cenione w handlu i ustępuje tylko drewnu orzecha, dębu.

Drzewa osiągają wysokość 30—45 mtr. i średnicę 1 — 1.20 mtr. Drewno sosny białej nie nadaje się na papierówkę.

Sosna biała zachodnia (Pinus monticola) występuje na zachodzie Kanady i jest bardzo podobna do sosny białej wschodniej z tą tylko różnicą że zajmuje siedliska świeższe (humid situations) w pasach mokrym i wewnętrznym brytyjskiej Kolumbji.

Sosna czerwona (Pinus resinosa) zwana często sosną norweską; spotyka się w okolicach tych samych co sosna biała wschodnia, nieraz razem z nią tworząc drzewostany. Drewno posiada trwalsze, cięższe i bardziej żywiczne od sosny białej.

Sosna żółta, zachodnia (Pinus ponderosa) ogranicza się w występowaniu do wewn. suchego pasa w brytyjskiej Kolumbji, tworząc rozluźnione drzewostany typu parkowego (open - park like stands). Drzewa osiągają wysokość od 18—30 mtr. i średn. 0,40 — 1.0 mtr.

Sosna banka (Pinus banksiana) zwana sosną dżak'a, bardzo rozpowszechniona w lasach Kanady poczynając od gór skalistych do Atlantyku. Drzewa osięgają rzadko ponad 60 cm. średnicę, wyrastając w silnem zwarciu.

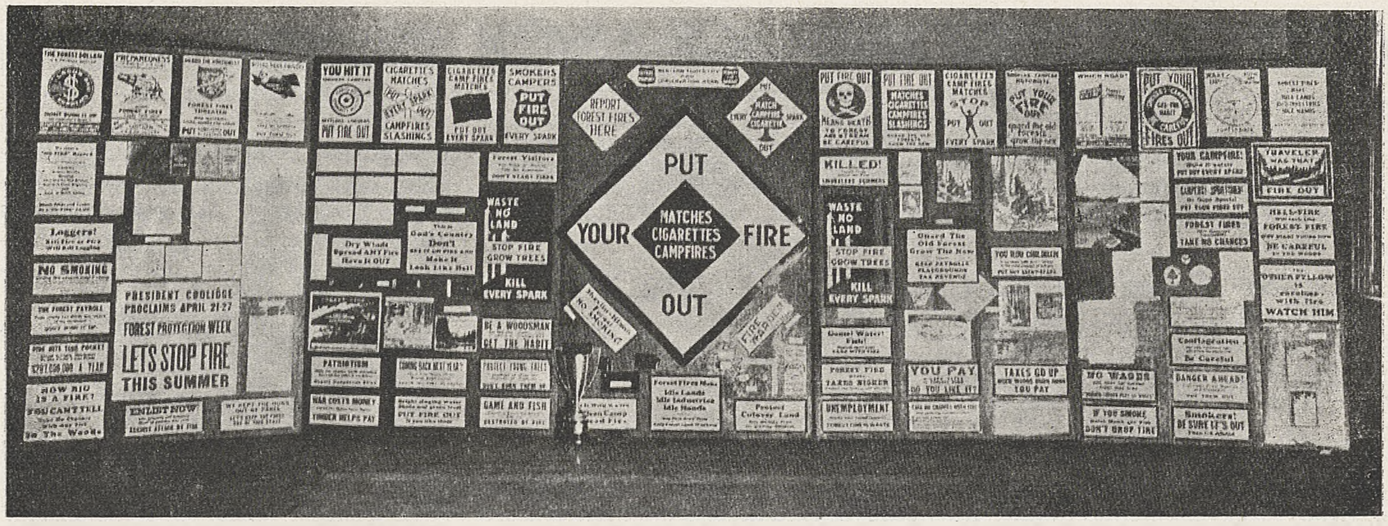
Sosna banka posiada wysoką zdolność regeneracyjną, z racji znacznej odporności szyszek na działanie ognia. Opanowuje zwłaszcza pożarzyska po drzewostanach innych iglastych drzew. Drewno pomimo gorszej jakości technicznej od poprzednich sosen, używane jest na papierówkę gorszego gatunku służącą do wyrobu grubego papieru (tektury) i wyrobu miału drzewnego (pulp) oraz na podkłady kolejowe, kopalniaki i słupy.

Sosna murraja (Pinus Murrayana jest odmianą zachodniej sosny banka, występującej po całej brytyjskiej Kolumbji i na zboczach wschodnich gór skalistych w prowincji Alberta. Użyteczność tej sosny jest taka sama jak sosny wyżej opisanej.

Daglezja (Pseudotsuga taxifolia). W zasięgu ogranicza się do rejonu Kordyljerskiego, występując w południowej części pasa pobrzeżnego, na całym obszarze wnętrza brytyjskiej Kolumbji aż do 56 półn. szerok. geogr. i ciągnie się do podnóża gór skalistych w połd. części prowincji Alberta. Daglezja produkuje najwięcej drewna użytk. grubego (lumber) w dominium. Osiąga największe wymiary w okolicach o równym wilgotnym klimacie pobrzeża; drzewa posiadają najczęściej wysokość 52 — 60 mtr., przy średnicy 0,9 — 1.80 mtr. spotykają się nieraz egzemplarze 75 mtr. wysokości i 3 mtr. średnicy. Zamożność drzewostanów daglezjowych pro hektar 125.000 — 250.000 stóp deskowych wzgl.

W suchszych okolicach daglezja nie osiąga takich wymiarów i nie wykazuje podobnej wydajności masy drzewnej.

Tsuga (Tsuga canadensis) zwana inaczej hemlokiem, tworzy drzewostany w południowych częściach prowincji Ontario, Quebec oraz w prowincjach morskich. Drewno tsugi używane jest w budownictwie, na podkłady kolejowe, skrzynie i t. p. i na papierówkę.



Plakaty, któremi posługują się leśnicy amerykańscy w akcji propagandowej lasów i leśnictwa wśród najszerszych warstw społeczeństwa

Tsuga (Tsuga heterophylla) w odróżnieniu od poprzedniego gatunku zwana inaczej zachodnim hemlokiem. Występuje na całym obszarze pobrzeżnego wewnętrznego mokrego pasa w brytyjskiej Kolumbji. Osiąga wysokość od 37 mtr. — 48 mtr. i średnicę od 60 — 90 cm. rzadziej 1,50 mtr. Użyteczność tego gatunku Tsugi jest większa od poprzedniego; szczególnie drewno jej nadaje się na papierówkę i miał drzewny. Około 50% papierówki w brytyjskiej Kolumbji wyrabia się z drewna tej tsugi.

(D. c. n.) *Inż. Bol. Nowacki.*

BOGACTWA LEŚNE W RUMUNJI

Lasy rumuńskie zajmują obszar 7,248,888 hektarów, to jest 25 procent ogólnego obszaru Rumunji. Ich rozdział wedle prowincyj jest następujący:

Siedmiogród	3,627,216	hektarów
Stare Królestwo	2,927,458	„
Bukowina	460,010	„
Besarabja	234,204	„

Na jednego mieszkańca przypada 0,39 ha. lasu. Lasy rumuńskie zawierają liczne gatunki drzew, o jakości niepospolitej.

Podajemy poniżej najważniejsze gatunki:

P i c e a. (Picea excelsa, świerk). Picea z Dorna Dornisoara, Tarcau, Borcea, Putua oraz z Rusici-Małdawita (Bukowina) dostarcza drzewa rezonansowego o zaznaczenia godnej jakości, poszukiwanego na wszystkich europejskich targach.

Jednostajna budowa tego drzewa, jego proste, długie, równoułożone włókna zapewniają mu pierszeństwo dla fabrykacji narzędzi muzycznych (dla rezonancji, żebrowań i klawiatury).

Z pomiędzy zagranicznych spółek, które zakupiły po wojnie drzewo jodłowe, możemy wymienić „Olyag" z Regar w Szwajcarji.

Z pomiędzy spółek rumuńskich używających Picea wymieniony „Kissing et Mollmanu" z Paugarat-Tarcau (Neamt); „Molidul" tow. tow. akc. z Wama i Gemene (Campilung-Bukowina); „Bucovina" tow. akc. (tartak drzewa budulcowego) z Russii Moldavita (Campulung-Bukowina); Osios Golndschlag z Tg.-Mures. Z pomiędzy fabryk fortepianów, pian'n, organów oraz harmonij wymieniamy: „Vonka Jon" oraz „Wegensteine i syn" obie z Temisoara.

Picea jest doskonałem drzewem budulcowem które się nadaje szczególnie na maszty, dla stolarstwa, dla wyrobu celulozy i zapałek.

Picea nadaje się mniej dla samolotów, natomiast jest ona wielce poszukiwana dla stolarstwa (drzwi, okna wewnętrzne, okładanie ścian). Dla wywozu poszukiwane są lepsze gatunki.

J o d ł a (Abies pectinata). Włókna jodły rumuńskiej są bardzo regularne oraz bardzo widoczne. Drzewo jest białem, przechodzącem w odcień żółto - czerwonawy. Używa się go dla celów rozmaitych: do budowli, dla stolarstwa, beczek, masztów, wyrobu celulozy.

Nasze lasy szpilkowe obejmują obszar przeszło 2,200,000 hektarów, które są eksploatowane w sposób bardzo intensywny.

Oprócz powyższych dwóch gatunków drzew szpilkowych posiadają lasy rumuńskie gatunki drzewa twardego o przedniej jakości.

W pierwszej linji należy tutaj wymienić dąb z jego odmianą „dębu kamiennego" (Steineiche).

D ą b k a m i e n n y (Quercus sessiliflora). Jestto odmiana identyczna z „dębem sławońskim", posiada prosty pień, okrągły, bez zgięć oraz sęków, ze zbitemi, koncentrycznemi kątami na przecięciu. Część zdatna do obróbki przemysłowej przedstawia urozmaicone wyrosty z niezwykłem zarysowaniem („deseniami").

Drzewo tego gatunku dęba służy do budowy kadłubów okrętowych, fabrykacji wagonów, dla budownictwa, wytwornego stolarstwa, dla mebli zbytkownych dla budowy wozów.

Drzewa dębu kamienengo dostarcza się w Rumunji, jakoteż na Targach europejskich w przeróżnych gatunkach oraz w rozmiarach dostosowanych do życzeń odbiorców. Dostarczamy zwykłych desek dębobowych oraz bali (belek), pni wyborowych, oraz „à l'anglais" (wańczosy) dla wagonów oraz „Centerplanks".

Jak wszędzie tak i u nas wyzyskiwano nasze lasy w sposób intensywny, przedewszystkiem dla pastwisk gminnych.

Nasze lasy dębowe rozciągają się na przestrzeni 900,000 hektarów, z których 250,000 hektarów należy do państwa.

Dąb kamienny siedmiogrodzki, mylnie zwany także dębem węgierskim, jest bardzo znanym i poszukiwanym na obcych rynkach.

Oprócz lasów jodłowych, świerkowych i dębowych posiadamy również lasy bukowe, które zajmują przestrzeń przeszło 3,000,000 hektarów.

B u k (Fagus sylvatica). Posiada twardość prawie taką samą, jak drzewo dębowe. Buk znajduje się w wielkiej obfitości, jego twardość dochodzi cyfry 1 a trwałość zbliża się do trwałości szlachetnego kasztana z Polooraci (Góry) oraz drzewa orzechowego.

Drzewo bukowe jest bardzo cennem jako paliwo oraz dla przetwarzania na węgiel drzewny. Trzymane w wodzie nie zmienia jej zabarwienia, i może być łatwo nasycane (impregnowanem) środkiem antyseptycznym zwłaszcza „Aerol'em". W ciągu dwóch lat sprowadzono do Rumunji 90 wagonów „Aerol'u, który zużyto do impregnacji 500,000 progów kolejowych. W czterech istniejących dla tego celu instalacji: w Ploesti, Adjud, Fileagd, Iteam można impregnować (nasycać) w powyższy sposób 2 do 3,000,000 progów kolejowych rocznie.

Ze względu na jednostajność struktury wewnętrznej oraz na jego twardość tworzy buk materjał drzewny, nadający się i do wyrobu mebli.

Z drzewa bukowego wydobywa się w Rumunji i rozmaite produkty dodatkowe (jak aceton, kwas octowy etc.).

Dla destylacji drzewa posiada Rumunja instalacje w Resita (Banat), Darmanesti (Bacan) oraz Marginea (Banat). Obecnie buduje się czwarta w Prejmer (Brasow).

Dla suszenia fornierów istnieje w Rumunji tylko jedno przedsiębiorstwo: Mundus Barlova - Armenis, tow. akc. w Aradue.



Rumunja — w górach Bucegi

Oprócz powyższych czterech gatunków posiada Rumunja jeszcze inne drzewa wartościowe rosnące na ogólnej przestrzeni 1,000,000 hektarów, mianowicie:

J e s i o n (Fraxinus excelsior). Jesion jest bardzo poszukiwanym dla celów snycerskich oraz dla wewnętrznych taflowań.

W i ą z (Ulmus campestris). Drzewo to jest gęsto uwłóknionem, wysokowartościowem i zastępuje korzystnie drzewo dębowe, zwłaszcza w budowie wagonów i w wyrobie mebli.

J a w o r (Acer pseudoplatonus). Drewno jaworowe jest równomiernie uwłóknione, posiada połysk oraz falowanie włókien. Należy podnieść pewną odmianę jaworu, która nadaje się specjalnie na forniry i jako materjał rzeźbiarski, używa się również do wyrobu instrumentów muzycznych. Natomiast nie nadaje się ono w budownictwie, ponieważ nie jest odpornem na zmiany powietrza.

O r z e c h (Iuglans regia). Drzewo orzechowe nadaje się tylko do wyrobu mebli i kolb karabinowych.

K a s z t a n j a d a l n y (Castanea vesca). G r a b (Carpinus betulus). O l c h a (Alnus glutinosa). A k a c j a (Robinia pseudoacacia). L i p a (Tilia). W i e r z b a (Salix). B r z o z a (Betula alba). T o p o l a (Populus).

Jon Codru



Krajobraz zimowy w górach Bucegi

ECHA ŁOWIECKIE

GDY NAM LASÓW UBYWA

Ileż uroku ma Polesie! Fauna i flora w tej części kraju jest tak swoista i różnorodna, że zaciekawić musi każdego przybysza, szczególnie przyrodnika i nemroda.

Na podmokłych terenach, wśród gąszczów leśnych wykwita azalja oraz przeróżne odmiany traw, mchów, łozin i t. p., a w gąszczach tych ukrywa się, wylęga używa swobody i ma swoją ostoję wszelka zwierzyna i ptactwo łowne a więc: łoś, dzik, ryś, wilk, borsuk, sarna, lis, wydra, kunice, gronostaje, szaraki i in. oraz ptactwo: głuszec, cietrzew, jarząbek, kuropatwa jak również ptactwo wodne, błotne i drapieżne.

Naturalne warunki terenowe, jakkolwiek dają możność swobodnego rozwoju zwierzynie, jednak go nie zabezpieczają. Jedynie wydatna opieka i troskliwość gospodarza terenu łowieckiego przyczyni się do regulowania i zabezpieczenia hodowli oraz utrwalenia egzystencji zwierzostanu.

Zwierzyna i ptactwo przyswaja sobie taki teren i wybiera stałą ostoję, tam, gdzie posiada dogodne warunki rozwoju, przyczem musi mieć zapewniony spokój, który to ściąga zwierzynę i ptactwo do kniei.

W związku z reformą rolną, potrzebą urządzenia wsi, regulowaniem służebności pastwiskowych, komasacją, pracami meljoracyjnemi, duże powierzchnie leśne Polesia przeznaczone zostają na zagładę. Wielkie objekty leśne, przechodząc we władanie wsi pustoszeją. Opuszcza je zwierzyna i ptactwo. Przedewszystkiem wyrąb lasu, wypasy, rozkarczunki, rozbudowa, zabierają zwierzynie możliwe warunki egzystencji. W tych obszarach spokój został zakłócony całkowicie. Pastuchy oraz uganiające się przy nich psy, niszczą lęgi, płosząc stale zwierzynę, która ratując się od zagłady, instynktownie opuszcza zagrożone miejsca, przenosząc się do zacisznych ostępów leśnych, których na Polesiu z każdem rokiem ubywa. W tych warunkach, skazujących rok-rocznie na zagładę dużą ilość zwierzyny łownej Polesia, należy jaknajtroskliwszą opieką otoczyć każdy objekt, gdzie jeszcze zwierzyna uratowała się i posiada możliwe warunki bytu. Trzeba tworzyć rezerwaty! Wszak zdawać sobie trzeba sprawę, że w dalszym ciągu, skutkiem regulowania potrzeb wsi, olbrzymie połacie leśne zamieniane zostaną na pastwiska, i rolę. Zwierzyna, ptactwo wypierane będzie z tych części i zmuszone do przesiedlania. Dlatego też właściciele terenów łowieckich, i miłośnicy Polesia, przewidując taki stan rzeczy winni wydatną opieką otoczyć posiadany zwierzostan, szczególnie swoiste poleskiemu terenowi ptactwo. Zapewne, że trudno w dzisiejszej dobie ekonomicznego kryzysu, pozwolić sobie na wysokie koszta związane z utrzymaniem odpowiedniej ilości personelu straży leśnej, czy też łowieckiej, posiadając jednak zwierzynę i ptactwo w swych rejonach, niemożna pozostawić jej bez dozoru. Wszak i dzisiaj wnykarz, czy kłusownik, przynosi niekiedy na jarmark do kresowego miasteczka skórę z borsuka, lisa, kozła i unikając czujności władz pokątnie sprzedaje.

Miłośnicy Polesia i jego bogatej fauny, winni wydatną opieką otoczyć swój zwierzostan. Rokrocznie ubywa nam lasów, a z niemi tak wdzięcznej dla łowca zwierzyny i ptactwa.



Piękny okaz dzika (odyńca), upolowanego przez ks. E. Giedroycia w maj. Lado na Polesiu

Ileż przemiłych wspomnień z puszcz i moczarów poleskich wynieśli łowcy? Literatura łowiecka czerpie najwięcej tematu z poleskich kniei. Bo gdzież, jak nie na Polesiu osiąga się najciekawsze, najbardziej skomplikowane wrażenia myśliwskie? Już same toki głuszców i cietrzewi jekie dają efekty! Polując wśród poleskich ostępów, w środowisku dzikiego jeszcze ptactwa, inaczej nastraja się myśliwy. Nastawić musi na każdym kroku swój słuch, wzrok, obserwując zachowanie się każdego napotkanego, spłoszonego stworzenia, ileż to daje emocji!

Depcząc wśród puszcz, rozkoszuje się oko pięknością dzikiej natury. A wiosną, gdy nastąpią toki, jakież to bajeczne słuchowisko! To największa symfonja Polesia!

Kto choć kilka chwil przeżył wśród poleskich borów, ten zawsze dla nich zachowa wiele sentymentu.

Opiekujmy się poleską fauną!

Eug. Giedroyć

GNOMY NASZYCH ZAGAJNIKÓW

II.

Siedząc na swem krzesełku myśliwskiem pod zachód słońca—przytulony do jakiegoś słupa „oddziałowego" przeżywam właśnie chwile podobne!.. Czuję się też bezmiernie szczęśliwym!...

Powoli zasypia — biedna, spracowana ziemia — w szaro - fioletowych przyćmionych opalach wieczoru!

Gasną, wszelkie jaskrawsze barwy — jak zamierają oddźwięki i rumor ludzi pracujących na polach, jak ból wszelki w sercach stroskanych, ilekroć się tylko dusza bolejąca, kornie do Matki-Ziemi uchyli — całkowity hołd, Jej jedynie składając — w Niej pociechę i ratunek swój widząc!

Rozlega się — zwrotka naiwna żółtego trznadelka — skowronka trel perlisty i... znowu cisza, ukojenie bajeczne!..

Powiewy wiatru, pieściwie muskają wierzchołkami sosenek — podkreślając jeszcze ów spokój naokół... Ciekawa myszka ukazała się na wyniosłości rowu, niemal na poziomie mej twarzy — myjąc się zabawnie łapkami — zauważywszy moją potworną „indywidualność" — znikła w sąsiednich burzanach!...

Poważne sylwetki zajęcy — jeden za drugim wysuwają się z gęstwiny. Śpieszą na rozkosze nocnych żerówek.

Niemal dotykając mych nóg umykają po namyśle, puszczając się w „skok" ku szerokim przestworzom pól, okalających kultury. ...Czerwono-rudy zarys sarny — tak ładnie zamajaczył mi na dukcie. ...Szarzeje coraz bardziej.

Nieostrożny „lelek" począł wyprawiać swe fantastyczne ewolucje— nad moją głową opisując koszmarne — wiraże i kręgi.

Raptem, istotnie jako „quom"— starożytnej bajki, jak duch mroków zagai „narodził się" z labiryntu zwiędłych paproci, nawisłych gałązek sośniny — czujny „maître Jeannot" — jak zowią królików Francuzi! ...Nie zdążyłem jeszcze podnieść strzelby do „rzutowego" strzału i... już go nie było!...

Toż samo, dzieje się z drugim, trzecim i t. d...

Nareszcie!... błyskawiczny mój „rzut" śrótowy i... jest!... leży białym brzuszkiem połyskując — „zrulowane" — skromne „trofeum!".

Dłuższy czas — przerwa kompletna! i... znowu ukazują się... nerwowo „kicające" — pomyki króli!...

Obracam się powoli poza siebie, aż tam — bagatela!... grupa z całych pięciu stworzonek — najspokojniej ogryza kupkę, jakiegoś wielce smakowitego „majoranu" czy innego „pyżu" — rosą wieczorną — należycie już operlonego!...

Z ostrożnością Irokeza, polującego na bizony — w tempie kinematograficznego przyspieszenia odwracam się!... ale, gdzieżtam! — pisz na Berdyczów!—pierzchają wszystkie!... Kilka cieni mignęło na jaśniejszem nieco tle rżyska!... Zauważywszy mnie „rzucają się" z powrotem do zbawczego zagajnika!... Defilują, jak kulki skaczące przede mną!

Trzykrotne bac!.. z mego wiernego „drylinga!"... koziołkują!.. Ładny tryplet!... „Deo gratias!" — jest, więc już, aż cztery!... a „satysfakcji" łowieckiej ileż??



Fot. inż. Leśkiewicz
Wilk „Koniuch", upolowany w Nadleśnictwie Smorgońskiem

Welon ciemnej nocy otula wszystko — pierwsza gwiazdka zapala się na firmamencie! — później, przybywa ich coraz więcej — iskrzą się „jak szabaśnik złoty!". Na duszy tak miło! tak lekko!.. Czas wracać do domu. Z miłym swym towarzyszem łowów „wymykamy się" — też do „cieni" podobni, pod skrajem zalesienia!.. A cienie królicze, już niewidzialne — „pomykają" — jak z rogu obfitości z czarnej płaszczyzny pól i ugorów!



Fot. J. Jaworczykowski.
Świeży trop

III.

Dalipan! — arcyskromna to radość, zdobycie czujnego, chytrego „króla" z podziemi swych „króliczych" pałaców — w szarej godzinie — za marną trawką wybiegłego!

Strzał, jednak do niego piękny!— zżycie się z przyrodą kompletne — samotność idealna! — korzyść, dla drzewostanów nie mała — więc, gdy tylko Ś-ty Hubert nam pozwoli — polujmy Czytelnicy najmilsi, gdzie i kiedy tylko się zdarzy na „gnomy" zagajnikowo - polowe — na króliki szare i zwinne!...

Zresztą, dla prawdziwych „myśliwców" nie masz nieprawdziwych trofeów — jeśli są ładnie i prawidłowo zdobyte w ukojeniu ducha i ciała — pod matczyną „karessą" Natury!...

A miałem wbród owych „pieszczot" — na gościnnych terenach Węgrzynowic, w miejscu urodzenia Nestora naszego Imć Pana Jana Chryzostoma Paska! Dzięki Mu! — jakoteż Kasztelance obecnej, starożytnego Dominium z miłym Jej Stasiem, a przedewszystkiem Św. Hubertowi Cześć!

Adam Rzewuski.

ODEZWA DO OGÓŁU LEŚNIKÓW POLSKICH W SPRAWIE ZWOŁANIA V. OGÓLNEGO ZJAZDU LEŚNIKÓW POLSKICH

Na mocy uchwały IV Ogólnego Zjazdu Leśników Polskich, obradującego w dn. 2 — 4.X. 1926 w Warszawie, powołało Polskie Towarzystwo Leśne w porozumieniu z wszystkiemi zrzeszeniami leśników, mającemi swą siedzibę lub swe oddziały we Lwowie, Komitety Organizacyjny i Wykonawczy V Ogólnego Zjazdu Leśników Polskich.

V Zjazd Leśników, który odbyć się ma na początku września 1932 r. w czasie trwania Targów Wschodnich, łączyć się ma z szeregime innych zjazdów i uroczystości.

Ciężka dziś naprawdę sytuacja gospodarcza nie powinna naszem zdaniem mimo wszystko nikogo zniechęcić do spotkania się z kolegami i wspólnego obradowania nad tak ważnemi dla całokształtu leśnictwa polskiego sprawami, jakie załatwić ma V Ogólny Zjazd Leśników Polskich. Liczymy przeto na to, że tysiączne rzesze leśników zjadą się z wszystkich krańców Rzeczypospolitej do „zawsze wiernego" grodu Orląt.

Lwów, w styczniu 1932.

Komitet Wykonawczy Organizacji V-go Ogólnego Zjazdu Leśników Polskich.

Sekretarz: *Inż. T. Kolasiński*

Prezes: *Inż. A. Kozikowski*

JÓZEF WEYSSENHOFF

Powieściopisarz Józef Weyssenhoff obchodzi jubileusz 40-lecia swej pracy literackiej.

Czytelnikom naszym znane są powieści Józefa Weyssenhoffa.

Nie od dziś.

Przed laty, znacznie przed wojną światową, ogłosił tom poezji „Liryka", a następnie nowelę „Zaręczyny Jana Bełskiego". Już pierwsze te utwory zadziwiły niezwykłą czystością języka, opanowaniem formy i żywym temperamentem pisarskim. Znać było talent, „lwi pazur" talentu późniejszego artysty. Nadzieje, których ziarna jaśniały w tych pierwszych utworach, przerosły wszelkie oczekiwania. Weyssenhoff wydał nowe dzieło „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego". Powieść, nie powieść. Opowiadanie w formie pamiętnika o życiu światowca, Polaka, Polaka z pochodzenia i nazwiska, lecz niejako z poza nawiasu uczuć narodowych i społecznych Polski, pasożyta, a tak dyskretnie osłoniętego urokami bawiącej się sfery towarzyskiej, że tylko bystre spojrzenie dostrzegło ostrza satyry, szkodę, jaka z istnienia takiego człowieka w narodzie i społeczeństwie wynika. Opowiadanie to nie wskazywało palcem na grzeszki, powodowane brakiem moralności Podfilipskiego, gdyż zlekka, bez żółci, było zaprawione ironią. To też nie w morale i ogólnym sensie, ale w artyzmie pióra, jakim tytułowa postać i tło powieści były traktowane, przejawiły się wartości pisarskie tej niespodziewanej książki. Olśniły i zachwyciły wyobraźnię, a nazwisko autora postawiły obok nazwisk Sienkiewicza i Prusa. Odtąd dowcip, a i tkliwość uczucia, stale będą towarzyszyć pracy literackiej Weyssenhoffa, a forma dzieł jego, mowa, styl, przejrzystość i jasność kompozycji, zyskują na sile i głębokości.

Krytyk, profesor uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie, Stanisław hr. Tarnowski, nazwał Podfilipskiego nowym dworzaninem polskim, a to w analogji do klasycznego dzieła literatury naszego złotego wieku „Dworzanin polski" Łukasza Górnickiego. A inny, z młodego pokolenia krytyków, Stanisław Wasylewski, d likatny znawca słownictwa polskiego i stylu, nazwał Weyssenhoffa „prawodawcą nowożytnej prozy polskiej". Nie szła ta proza wyłącznie z natchnienia artystycznego. Była od najmłodszych lat pisarza też i rezultatem jego badań i zamiłowań literackich w zakresie pomników literatury dawnej, starożytnej, od rzymskiej począwszy, a głównie klasycznej polskiej epoki Jagiellonów i Stanisława Augusta. To też mowa książek Weyssenhoffa, rozmaita, skrzydlata, poważna i frywolna, wypowiada się zawsze potoczyście, może najcudniej w późniejszych jego utworach, w których opisuje wieś, las, i wogóle krajobraz polski. Malowidła to jakby wyrosłe z pod pędzla mistrza krajobrazu polskiego Józefa Chełmońskiego, a opisy kniei leśnych godne akwarel Juljana Fałata. Jeśli czasem posługuje się gwarą, to nie obcym mu żargonem inteligencji miejskiej, tak niestety rozplenionemi chwastami w społecznej literaturze bieżącej, ale soczystą, rdzenną gwarą ludu,

Wieś kresowa, lasy litewskie i błota pińskie, które ten zagorzały myśliwy przechodził wielokrotnie ze strzelbą na ramieniu w towarzystwie psa wyżła, rozbudzały jego wrażliwość i twórczość poety. Krajobrazy i nastroje odmalowane w książkach „Sprawa Dołęgi", „Puszcza" „Soból i panna", hojnie rozrzucone, każdy inny, ranki i wieczory wsi i lasu, w powieściach „Gromada", „Cudno i ziemia cudeńska", „Hetmani"—nie mają sobie równych od czasu opisu stepów „Ogniem i mieczem" Sienkiewicza i czarów leśnych „Na skalnem Podhalu" Tetmajera.



Fot. P. Olszewski.
Pod brzemieniem okiści

Taki naprzykład opis zawarty w powieści „Puszcza".

— „Skończyły się ryki łosi, wędrowne ptaki wyniosły się za morze, a które pozostały w rodzinnej puszczy, snuły się tak skrycie po niej, że najchytrzejszy myśliwy nie mógłby powiedzieć, gdzie obecnie mieszkają kniazie-głuszce, albo mniejsze ich krewniaki, cietrzewie. Szary gmin ptasi zasępił się, nie napełniał już świegotem przerzedzonego listowia, nie mącił ciszy, która w dnie bezwietrzne rozsnuwała się wszechwładnie na milę. W uciszeniu uroczystem drżały dźwięki tak nikłe, że je ledwie chwytał wyszkolony słuch myśliwego lub zwierza. Chwiejny sypał się deszcz zwiędłych liści; nocne mgły obfite, skroplone we dnie, kapały w bagna z gęślowym pobrzękiem. To znów, gdy przymrozek zaskorupił na ziemi obszary usłane liściem, krok lisa chrupał po nich taktem całym, krok sarny lub zająca taktem trzyćwierciowym. Czasami, niby grzmoty przez sen słyszane, dudniły głucho pochody dzików lub łosi, zbitych w stada, — i przez k ł a d k ę migały kłody czarne lub rude w solidarnem dążeniu do jakichś celów, dla ludzkiego domysłu nakrytych. A na skrzyżowaniach dróg leśnych, na zarosłych skrajach polan stawał czasem samotny potwór, najeżony szczeciną lub koronny rogami, przybyły bez hałasu niewiadomo skąd, wyolbrzymiony w cieniu, i „widmową" swą postacią nakazywał powszechną ciszę.

Ale zabiegi i pomysły ludzkie, niepomne nakazów pór roku, nie uciszają się nigdy. Jakby przyroda nie była mistrzynią rozdziałów doby na dzień roboczy i noc spokojną, a roku na okresy radosnego święta życia i okresy mądrego przywykania do śmierci, samowolny człowiek sprawia zgiełk i zamęt w przyrodzie, skoro ściga swe uprawnienia wbrew wieczystym jej kanonom".

Powieść „Soból i panna" znamionuje większą niż w „Puszczy" rozmaitość, mozajka obrazów i nastrojów. Na innem tle, przeważnie wód, jezior, rozgrywa się współżycie ludzi z przyrodą. Intrygującym, gdy



Las zimą — w słonecznych rozświetlach Fot. P. Olszewsk

książka się ukazała, był jej tytuł, niemal zagadką dla czytelników, prócz myśliwych. „Panna", mniej więcej wiadomo co jest, istota idealna. Ale soból, — soból?

Kuna? — drapieżne i żarłoczne zwierzątko, o ostrym pyszczku, długich pazurkach i delikatnem futerku. Jakiż między tymi dwoma stworami mógł być związek? Wyjaśnia to staropolska piosenka myśliwska, z której kilka słów użył autor za tytuł swej powieści.

Piosnka ta brzmi:

— Pójdziemy na łów, na łów,
Towarzyszu mój!
Na łów, na łów, na łowy
Do zielonej dąbrowy
Towarzyszu mój!
Aż tam leci zając, zając
Towarzyszu mój!
Puszczaj charty ze smyczą
Niech zająca uchwycą.
Towarzyszu mój!
Aż tam leci sarna, sarna
Towarzyszu mój!
Puszczaj charty ze smyczą,
Niechaj sarnę uchwycą,
Towarzyszu mój!
Aż tam leci soból, soból
i t. d. jak wyżej.
Aż tam leci panna, panna
Towarzyszu mój!
Puszczaj charty ze smyczą
Niechaj pannę uchwycą
i t. d.
A teraz się dzielmy, dzielmy
Towarzyszu mój!
Tobie zając i sarna
A mnie soból i panna
Towarzyszu mój!
A kiedy ci krzywda, krzywda
Towarzyszu mój
Moja szabla, a twój kij
Teraz - że się ze mną bij,
Towarzyszu mój!

Piosnka ta dźwięczy swą rzeźką, zamaszystą nutą w całej tej powieści o przyrodzie polskiego krajobrazu. Przesuwają się wśród niego i w innych kresowych powieściach Weyssenhoffa sentymenty i charaktery. Ziemianie, leśnicy i gajowi, postacie ludu, jak i ludzie miejscy miast naszych i miasteczek, galerja typów, jak żywa wkracza i pozostaje w wyobraźni. Bezpośredniość książek Weyssenhoffa oświetla porywy jego serca, i wiarę w ducha rasy polskiej i w jutro polskiej przyszłości.

Nie brak literaturze naszej piękności stylu. Czy to jakby wykuta z granitu proza Adama Grzymały Siedleckiego, czy złote melodje tęczowych oktaw „Pieśni o ojczyźnie" Kornela Makuszyńskiego, czy niepoównana Adolfa Nowaczyńskiego charakterystyka i bujność wyrażenia. Inaczej podchodzi do czytelnika i bierze go w posiadanie swoista proza Weyssenhoffa, jej dawna, a jak przyroda zawsze świeża polszczyzna, wizja dawno zapomnianej mowy Kochanowskiego i Krasickiego.

Jubileusz 40-lecia pracy literackiej Józefa Weyssenhoffa zjedna jego dziełom wielu nowych czytelników i wielbicieli.

Antoni Wysocki.

JUBILEUSZ J. WEYSSENHOFFA

Komitet Organizacyjny Jubileuszu znakomitego pisarza, Józefa Weyssenhoffa, w składzie przedstawicieli: Kasy Literackiej, Penclubu, Syndykatu Dziennikarzy, Tow. Literatów i Dziennikarzy, Zrzeszenia Beletrystów, Związku Autorów Dramatycznych, Związku Zawodowych Literatów zaprasza obecnie osoby, biorące żywy udział w życiu państwo-

wem i społecznem. Dotychczas współpracę swoją łaskawie przyrzekli pp.: marszałek senatu, b. wojewoda wileński Władysław Raczkiewicz, minister wyzn. rel. i ośw. publ. Janusz Jędrzejewicz, prezydenci miast: Warszawy, Poznania, Lwowa i Wilna, b. min. kultury i sztuki Zenon Przesmycki (Miriam). Obecnie Komitet organizacyjny zwrócił się z pismem do Mistrza Ignacego Paderewskiego, zapraszając go do Komitetu Honorowego. Osoby, które otrzymują zaproszenia Komitetu Organizacyjnego, znajdują w swych sercach gorące echo dla długoletniej, sławnej literackiej działalności znakomitego i zasłużonego pisarza, jakim jest autor „Sobola i Panny" — Józef Weyssenhoff. Należy spodziewać się, że całe inteligentne, czytające społeczeństwo przyjdzie z pomocą Komitetowi Organizacyjnemu w jego usiłowaniach urządzenia obchodu godnego zasług Józefa Weyssenhoffa, który blask literatury naszej zwycięsko przerzucił poza granice kraju. Adres siedziby Komitetu: Wspólna 5 m. 4, tel. 9-10-96. Prezes F. A. Ossendowski, wice-prezes Ign. Baliński, sekretarz generalny A. Godziemba-Wysocki.

Komitet prosi o wpłacanie składek pieniężnych na

konto Nr. 10.084

w P. K. O. w Warszawie celem ufundowania

„Daru Narodowego" dla Józefa Weyssenhoffa.

U JUBILATA

(Wywiad z J. Weyssenhoffem)

— Niezmiernie mi miło poznać twórcę „Sobola i Panny".

Chciałem prosić pana barona o fotografję do „Ech Leśnych", jeśli można z podpisem, umieścimy ją w numerze poświęconym jubileuszowi.

— Fotografję proszę, bardzo chętnie, ale podpis, czy dedykację— te daję tylko osobom prywatnym, nie pismom.

— Szkoda. W takim razie może pan baron pozwoli na maleńki wywiad?

— Nie lubię wywiadów, proszę pani. Cóż można wywnioskować z kilku rzuconych naprędce słów? Na utartę pytania padają utarte odpowiedzi.

— Czy wobec tego będę mogła podać przynajmniej moje osobiste wrażenia z tej wizyty?

— Tego zabronić nie mogę, ale cóż pani napisze? Że w gabinecie stoi 3 oszklone szafy, pełne książek, (dawniej było 17), że na ścianach wiszą obrazy?...

— Ach nie, napiszę może coś o jubileuszu, a może o czemś innem?

— O jubileuszu? No cóż? Jestem wdzięczny kolegom, że zadali sobie tyle trudu. Wprawdzie męczą mnie publiczne przemówienia i podziękowania, ale w każdym razie, to bardzo ładnie z ich strony. 40 lat pracy literackiej... Baron Weyssenhoff zamyślił się przez chwilę. Może przypomniał sobie dawne czasy? Tyle rzeczy już się stało w jego życiu, tyle ma poza sobą, że przyszłość mogła się skurczyć i wyblaknąć.

— Czy pan baron pisze coś ostatnio?

— Piszę coś w rodzaju pamiętnika, p. t. „Domy i ludzie". Urywki tego ukazują się od czasu do czasu w „Świecie" i w „Tygodniku Ilustrowanym", pozatem, poznańskie wydawnictwo Wegnera wydaje zbiorowo moje dzieła.

Baron Weyssenhoff pokazuje mi świeżo przysłany egzemplarz „Pana Podfilipskiego", opatrzony portretem autora z lat dawnych.

— Tak wyglądałem kiedyś, dziś już niewiele z tego zostało.

— Ależ dlaczego, panie baronie?

— Bo jestem stary, proszę pani. To już wszystko i czas się żegnać.

Baron Weyssenhoff odprowadza mnie uprzejmie do holu. Jeszcze ostatnie spojrzenie na tę miłą, dziwnie skupioną twarz i cicho otwierają się drzwi.

Schodzę wolno ze schodów wyłożonych wesołym, czerwonym chodnikiem. Jest mi czegoś niewymownie żal, może tej odrobiny goryczy, którą odczułam w słowach jubilata.

W 40-tą rocznicę Jego twórczości Redakcja składa Mu najserdeczniejsze życzenia. Wraz z czytelnikami kochamy Jego dzieła, w których wyczarował hymn na cześć życia i słońca i dlatego nie będzie wśród nas nikogo, ktoby tego roku nie powiększył zasobu swych książek o jedną choćby książkę Jubilata.

Janina Rosnowska

WŚRÓD KSIĄŻEK

Wanda Młodnicka: Koszałki opałki z babcinej kobiałki. Wyd. Księgarnia Polska, B. Połonieckiego, Lwów — Warszawa.

Jest to zbiór uroczych, starych bajek, które autorka wybrała i ułożyła z wielkiem znawstwem duszy dziecięcej. Zaleca je dyskretny humor i zgrabnie ukryty morał, a wysoką wartość książki podnoszą i świetnie uzupełniają piękne ilustracje Janiny Kilan - Stanisławskiej. Książka, wydana z prawdziwym pietyzmem, powinna znaleźć się w każdej bibljotece polskiej nietylko z powodu niezwykłych zalet, ale ze względu na czcigodną postać Autorki, o której przywykliśmy od dziecka myśleć ze wzruszeniem.

Wł. Nekrasz. „Harcerze w bojach". Część II. Warszawa, Gł. Ks. Wojskowa 1931 r. str. 504. Cena za obydwie części zł. 14.50.

Wślad za wydaną w r. 1930 pierwszą częścią monumentalnej pracy Wł. Nekrasza p. t. „Harcerze w bojach" obecnie ukazała się część druga, stanowiąca zarazem jej zakończenie.

Jest to dalszy ciąg historji bohaterskich czynów młodzieży harcerskiej w walce o niepodległość Polski, w latach 1919 — 1920.

Praca jest oparta na źródłach z archiwum, oraz głównie na kronikach i wspomnieniach osobistych poszczególnych uczestników.

Cały ten obfity materjał został przejrzyście i krytycznie ułożony dzięki czemu praca zyskała bardzo pod względem wartości naukowo-historycznej, stanowiąc cenny przyczynek do historji Harcerstwa polskiego.

Jednocześnie książka daje wiele wartości wychowawczych, objawy bowiem tego gorącego i ofiarnego patrjotyzmu działają nawet na dorosłych niezwykle podniośle i wywołują głębokie wzruszenie. Porywające są te obrazy wysokiego poziomu młodzieńczego idealizmu. Literackie zalety książki występują w wielkiej bezpośredniości opisywanych wydarzeń.

Książka jest niezwykle ciekawa i wartościowa dla każdego, a zwłaszcza dla młodzieży. Powinna się znaleźć w bibljotekach szkolnych i wśród oddziałów przysposobienia wojskowego. *L. P.*

Inż. Michał Jezienicki: Praktyczne tablice do kubikowania drewna okrągłego. Stron 70. Warszawa 1931. Nakładem autora.

Jest to książka, różniąca się znacznie od dotychczasowych wydawnictw tego rodzaju. Główne cechy charakterystyczne zawartych w niej tablic są następujące:

1) podają miąższość drewna okrągłego z odstopniowaniem co 1 dm długości, podczas gdy stosowane dotąd tablice podawały ją dla długości, odstopniowanych co 2 dm.

Dotychczasowy brak tablic do obliczania miąższości drewna okrągłego z odstopniowaniem co 1 dm, powodował, że w praktyce zaokrąglono przy obliczaniu miąższości długość drewna okrągłego do decymetrów parzystych, aby zaoszczędzić sobie trudu wyliczania średniej arytmetycznej z 2 liczb, sąsiadujących w tablicach a podających miąższość decymetrów parzystych. Wskutek tego obliczano miąższość drewna mylnie, zwykle za ma-

łą, co oczywiście było połączone ze stratą dla właściciela drewna.

2) wprowadzają 3 skorowidze średnic, co ogromnie ułatwia i przyśpiesza pracę przy wyszukiwaniu miąższości, oraz wyklucza prawie możność pomyłek, wynikających dotąd przez odczytanie niewłaściwej miąższości.

3) podają pomiar drewna żerdziowego, użytkowego, sągowego i wiązankowego, oraz wartości zamienne — podług przepisów, obowiązujących w lasach państwowych, które mają zastosowanie w większości lasów w Polsce.

4) wskutek odstopniowania długości co 1 dm., a tem samem przez uzyskiwanie dokładniejszych, wyników wspomnianych już wyżej 3-ch skorowidzów — powiększają wydajność pracy, t. j. innemi słowy zmniejszają ogólne koszta odbioru drewna.

Cechy powyższe, a równocześnie staranne wydanie tablic, t. j. dobry biały papier, wyraźny i czysty druk składają się na bardzo dobrą całość książki, która ze względu na swe zalety winna znaleźć szerokie zastosowanie w życiu praktycznem. *A. Schwarz*

Joseph Conrad: Falk, Wspomnienie, Amy Foerster, Jutro. Tłumaczyła z angielskiego Aniela Zagórska. Pism zbiorowych Josepha Conrada (Konrada Korzeniowskiego) z przedmową Stefana Żeromskiego, tom. VIII str. XIII + 202. zł. 7.— Dom Książki Polskiej, Warszawa, 1932 r.

Spokojna, nazbyt spokojna współczesna atmosfera literacka rodzi, trucizną zwątpienia przesycone, trwożne pytania: może już tylko na przeciętność można liczyć? Może nie odczuwamy głodu wielkich utworów literackich? Conrad — to jedno dumne i radosne słowo, ten znak herbowy literatury o szerokim oddechu, głębokich utworów falami oceanów wykołysanych — doszczętnie rozbija wątpliwości. W wzorowej szacie polskiego przekładu, godnej wyżyny angielskiego oryginału, przychodzi mistrzowska literatura morska do kraju, w którym jej twórca ujrzał światło dzienne.

W każdym z tych trzech utworów VIII tomu „Falk. Amy Foster. Jutro" z bogatego tła egzotycznej fabuły, wyziera przejmujący obraz wnętrz duchowych ludzi prostych i niezwykłych jednocześnie, obraz sekretnych zakamarków duszy, znagła jaskrawo oświetlonych światłem bijącym z tak dziwnych i trudnych sytuacyj życiowych, jakie żywioł dalekich mórz i życia na okrętach mogą stwarzać. Morzem i ludźmi rządzi żelazna konieczność. Milczy dumna i silna przyroda, lubią milczeć dumni i silni bohaterowie Conrada, a milczenie ich jest niezmiernie wymowne.

Poprzez fakty fascynującej fabuły zstępujemy do głębi jakże zajmujących dusz ludzkich. Oddajmy głos samemu twórcy, który pisze w przedmowie: „Pisząc „Falka", nie miałem zamiaru kogokolwiek gorszyć. Jak w większej części mych książek, chodzi mi tu mniej o same wypadki niż o wpływ, który wywierają na osobach z noweli. Ale we wszystkiem, co napisałem, jest zawsze jeden niezmienny zamiar, a mianowicie ten, aby przykuć uwagę i obudzić zainteresowanie, zdobywając sympatję czytelnika dla danego tematu — takiego czy innego — który zaczerpnąłem z zakresu widzianego świata i ludzkich wzruszeń". *L. P.*



Górale w Zakopanem

SCENA I ŻYCIE

TEATR MAŁY

„Szczęście od jutra" — komedja w trzech aktach Stefana Kiedrzyńskiego — Reżyserja A. Zelwerowicza — Dekoracje St. Śliwińskiego.

Rywalizacja matki z córką na gruncie powodzeń miłosnych nie jest nowością w literaturze. A zdarza się to podobno i w życiu. Chodziłoby więc o to, jak ten konflikt rozwiąże Kiedrzyński, o ile nie wiadomo byłoby zgóry, że doprowadzi do „happy end'u. A chociaż figlarnie mrużący oko autor nie przekonał widza, że po „takim" drugim akcie może być „taki" trzeci — to przecież tak go suggestjonował, tak oszałamiał — potrosze dowcipem, potrosze kalamburem, a nawet napięciem dramatycznem o wysokiej skali, że wreszcie zdobył go prawdopodobnie na przeciąg jednego wieczoru: od ósmej aż do jedenastej, czego nie łatwo może dokonać samo życie. W tem właśnie leży zaborczość talentu Kiedrzyńskiego — polegająca na „zabajtlowaniu" swego wieczornego gościa. Nie każdy może dokonać takiej sztuki, bez obawy, że mu w najkrytyczniejszej chwili szydło wylezie z worka, że widz wzruszy ramionami, syknie lub w najlepszym wypadku uśmiechnie się ironicznie.

Tak — widz naprzemian płakał i śmiał się. Nie myślał przytem. Takiej bowiem operacji musiał dokonywać nad nim sceniczny fakiryzm Kiedrzyńskiego. Zanim widz zdążył spojrzeć krytycznie na treść i efekt jednej sceny, już ulegał atutom następnej... chociażby nawet nie w zupełnej zgodzie będącej z poprzedniemi.

Jeżeli zatem chodzi o efekty zabawy czy wzruszeń, to było ich aż nadto. Nie było natomiast widać wysiłku rozwiązania samego problemu. To też widz, dopiero wracając do domu, chwytał autora na błędach logicznych i psychologicznych: czy młodzieniec, mający jaki taki porządek w głowie, może przerzucać się z miłością od córki do matki i odwrotnie, podobnie jak pasażer w tramwaju dobierając sobie wygodniejsze miejsce? Czy mogą córka i matka rzucać ku sobie wzajem mężczyzną, niby piłką — zwłaszcza jeżeli obiedwie szczerze go kochają? Czy może uwięziona w kieracie domowego gospodarstwa starsza kobieta olśnić „żółtodzioba"? i t. d. i t. d. Może i nie może... Ale nie o to przecież chodzi. Już kiedyś przy takiej sposobności powiedziałem, że widz przeocza te niemożliwości, jeżeli wyobraźnię jego chwyta konstrukcja całości. W komedji Kiedrzyńskiego ten właśnie fakt miał miejsce... może dzięki jej farsowemu nieco charakterowi.

Podkreślić należy i tę niezwykle szczęśliwą okoliczność, że aktorzy wywiązali się ze swego zadania po mistrzowsku. P. Mila Kamińska — jakby się do tej roli urodziła: była szara w zapomnieniu, porywająca w miłości i wzruszająca w rezygnacji na rzecz córki. P. Gryf-Olszewska, jakby wezwana z drużyny sportowej, poto tylko by się dowiedzieć, że poza sportem istnieje również życie, które należy traktować nie mniej serjo, niż porywający sport, dała akcenty gry dobrze przemyślanej i mocnej. P. Muclingrowa— komiczna aż do przesady, a pan Bonecki — sprytny matoł aż do obrzydliwości — stworzyli udatne karykatury. Tylko pan Pawłowski nie zawsze był zdecydowany. Trudna to rola, bo pozbawiona kręgosłupa, a więc trudniejsza znacznie od ról prostolinijnego Romea, czy Essexa, z których to młody artysta wywiązał się znacznie lepiej.

Całość wyreżyserował poprawnie p. Zelwerowicz, tym razem wyjątkowo wdzięczną otrzymawszy rolę — dobrotliwego filozofa, znającego życie nawylot.

TEATR POLSKI

„Defraudanci"—sztuka w 16-tu obrazach W. Katajewa. Reż. A. Zelwerowicz. Dek. St. Śliwiński.

Jeżeli Dyrekcji Teatru Polskiego chodziło tym razem o to, aby pokazać jak nie powinno się pisać utworów na scenę — to cel osiągnęła najzupełniej. Zapomnijmy wszakże o stronie pedagogicznej tego występu, który dzięki popisowej roli p. Zelwerowicza, większą zapewne wyrządził szkodę Dyrekcji, niż pieczołowicie opracowany typ, zwany Prochorowym... trustowi, w którym się... nieco tylko poślizgnął.

Zastanówmy się natomiast nad samym tematem. Może powieściopisarz Katajew wybrnął jakoś z niego, podczas gdy dramaturg utknął zaraz w drugiej odsłonie. I nie dziwota. Jest to bowiem beznadziejnie powszednia i nudna kronika tygodnia, spędzonego przez dwóch pijaków i złodziejaszków. 14 odsłon następnych nie wnoszą zgoła nic nowego — ani akcji ani efektów scenicznych, ani djalogu. Dookoła Wojtek. A może aktualne tło? — Bynajmniej. W sztuce niema ani bolszewików, to... autor samego siebie, ukazując widzowi swą nieudolność. Poszukajmy jeszcze morału. Pustka. Sprawę rozwiązuje przypadek, po którym może zacząć się znów to samo. Chodziła czapla po desce... Powiedzieć ci jeszcze?

Szkoda też wnikliwej gry p. Zelwerowicza, szkoda doskonałej a bezcelowej imitacji szastania się p. Broniszówny, bezradnego wysiłku p. Łapińskiego, p. Dominiaka i innych... Bo choć usiłowali w miarę możności stworzyć typy, jakże ubogo jednak wyglądały one w porównaniu z gogolewskimi wesołkami z Rewizora, który wprawdzie jest również kroniką, ale kroniką pomyślaną i humorystyczną i nie pozbawioną żywej akcji.

Szkoda wreszcie niezwykle efektownych dekoracji, a nawet tych niespotykanych na scenie środków komunikacji, jak koń z saniami i pociąg, które dzięki reżyserji wyręczyły autora w urozmaiceniu widowiska.

Niech mu więc ziemia polska będzie lekka...

TEATR ATENEUM

„Panna Maliczewska" — sztuka w 3-ch aktach Gabryeli Zapolskiej.

Dobrze się stało, że z powodu rocznicy śmierci naszej niezrównanej autorki dramatycznej teatr Ateneum przypomniał publiczności o jej zasługach dla sztuki dramatycznej, a niektórym, nawet bardziej wziętym naszym autorom, o tęm, jak należy tworzyć dla sceny. Nic więcej ponad przeciętny obrazek z życia. Ale jakaż mistrzowska technika w jego ukazaniu! Ile satyry, sentymentu i tragedji z gatunku tych codziennych, cichych i prawie niedostrzegalnych dla swej oczywistości. Ani jednej zbędnej sceny, ani jednego zdania, które nie zmierzałoby konsekwentnie ku celowi: stwarzaniu sytuacji, malowaniu charakterów i tła. A co jest bardzo pouczające — to ukazanie skrabnicy konfliktów, z której dyskretnie czerpią nasi... współcześni. Tu rajfurstwo, tam filantropja, indziej kabotynizm, lub... zgoła efektowne spotkania ojca z synem w mieszkaniu kochanki. Nie, nie, nikogo nie posądzam — fakty te stwierdzają tylko, że autor, umiejący patrzeć na życie, spotka się u źródła pomysłów z Zapolską, zaś błąkający się w stratosferze... traci oddech.

Nic też dziwnego, że mając takie abecadło dramatu do rozporządzenia, grano „Pannę Maliczewską" koncertowo. Ujęcie p. Zimińskiej było inteligentne, mocne i aż do najdrobniejszych szczegółów przemyślane. Nie wyobrażam też sobie, abym od dziś mógł ją widzieć w innej postaci. P. Chmieliński w roli Dauma — zarówno fizycznie jak i psychicznie jakby odlany z jednolitej masy. P. Łuszczewski grał Boguckiego z należytem zrozumieniem typu, a pp. Daniłłowicz i Zawistowski oddali wiernie młodzieńczy entuzjazm i nieśmiałość. Dodać jeszcze należy, że bez służącej Michasiowej i praczki Żelaznej sztuka Zapolskiej nie byłaby jej sztuką, a bez p. Perzanowskiej i Buczyńskiej nie osiągnęłaby tego sukcesu, jaki miała — bez zastrzeżeń.

Dekoracje doskonale podkreślały realizm tematu, zaś akcencik lwowski zwiększał złudzenie kołtuństwa tej sfery, którą podpatrzyła niezrównana autorka.

TEATR MORSKIE OKO

„Przez dziurkę od klucza" — wielka rewja w 30 obrazach.

Aby rewja wywarła na widzu wrażenie artystyczne, musi być wyrazem zgranej współpracy zespołu oraz myśli przewodniej. Należy się też uznanie dyrekcji i artystom teatru „Morskie Oko" za czynione stale w tym kierunku wysiłki. Nieprzerwana kalejdoskopowość sceny oszałamia widza tak dalece, że nie zdąży nasycić się widowiskiem, natomiast jest niem wystarczająco podniecony, aby powracać do teatru po coraz nowe i coraz lepsze programy.

Otóż to sharmonizowanie scenarjusza, ten brak przesytu, ten umiar, czego przed kilkoma laty nie umiano jeszcze stosować w rewjach, jest dowodem posuwania się naprzód ku doskonałości. Gdyby skasowano jeszcze tu i owdzie rażącą trywjalność dowcipu — mielibyśmy w „Morskiem Oku" rewję par exellence artystyczną. Bo na takie miano zasługują numery: trzy parodje w wykonaniu Zizi Halamy, Adam i Ewa w raju, Kukułka tyrolska, gdzie pani J. Sokołowska i Sempoliński stworzyli groteskę pełną humoru i w dobrym stylu — oraz finał aktu pierwszego „Karnawał w Nicei". Osobno należy podkreślić wyjątkową prost ekspresję Gruszczyńskiego w oddaniu pięknym głosem efektownej piosenki „Santa Lucia", który to numer programu zachwycona i wdzięczna publiczność darzyła niemilknącemi oklaskami. Znalazła się również i szczypta aktualnej soli attyckiej: książki w koszu — „Brać i wybrać"! Satyra — a może już tylko doskonała acz smutna reprodukcja rzeczywistości — ku naiwnej uciesze tych, którzy rzeczywistość tę ze spokojnem sumieniem wywołali i podtrzymują... dopóki książki nie przejdą wreszcie z kosza do sklepików z produktami spożywczemi i tam — niby ostatni Mohikanie — nie skończą pełnego tułaczki i niepowodzeń żywota... ku całkowitemu uspokojeniu sumień wrogów czytelnictwa, oświaty i kultury duchowej.

TEATR WESOŁE OKO

„Bawmy się w miłość", 24 nowe zabawy dla dorosłych i jeszcze starszych dzieci.

Gdybyż tak było! Wiedzielibyśmy po wyjściu z miłego teatrzyku, jak się deklarować w miłości... chociażby własnym żonom. Podobnoć to jednak historja przebrzmiała. Nitsche już powiedział, że między żoną a mężem może być tylko miłość platoniczna. A teatr Wesołe Oko posunął się dalej, barwnie uplastyczniając fakt, że to, co się nazywało kiedyś miłością, dziś zmieniło się w sport: trochę w polowanie na bażancice i hipopotamy, a trochę w footbal. Jedna strona usiłuje zapędzić piłkę prędzej do bramki, a druga możliwie jątrząco przeciwdziała tym szlachetnym tendencjom. Oczywiście dzisiejsza publiczność przepada ze sportowemi widowiskami. Signum temporis! To też jeżeli o „tę" stronę miłości chodzi, to w rewji „Bawmy się w miłość" jest co zobaczyć. Są girlsy, wprawdzie tym razem nieco zdefektowane, ale trzymane w agresywnym ordynku żelazną dłonią Kosztuskiego no i Wojcieszki, który nie ceremonjuje się z fenomenalną p. Alesso. Zato p. Żelichowska nie da sobie przewodzić, a ma taki zapas giętkości, niesamowitego uroku, i wampiryzmu „ad hoc", że śmiało można powiedzieć, iż zagrałaby całą rewję 6 : 0, gdyby ...jej na to pozwolono, a przeciwko czemu zresztą nie protestowałaby publiczność. Może też w wyczuciu tego „wabia" Żelichowskiej — dyrekcja pozwala wychodzić jej za kulisy tylko na krótko. Należy wreszcie podkreślić fenomenalne metamorfozy p. Olszy (Paszkiewicz, Kwintet argentyński, Niech żyją państwo Młodzi!) oraz najuprzejmiej prosić P. T. Dyrekcję o to, żeby na przyszłość, nawet w „celach wychowawczych", nie sprowadzała na scenę tej miary ludzi co Paderewski.

TEATR NOWY

„Święty płomień" — sztuka w 3-ch aktach W. Sommerset Maughama. Reż. W. Biegańskiego.

Sztuka byłaby tragedją, gdyby w podkładzie jej leżała prawda psychologiczna, potraktowana teoretycznie — byłaby mniej lub więcej udatną rozprawą z zakresu psychopatologji. Natomiast budując rzecz na scenie bez wystarczającego umotywowania, wkładając bezdźwięczne, banalne słowa w usta manekinów — autor chybił celu. Nietylko nie przekonał, ale nawet nie wzruszył widza.

Bo i któż zgodzi się na taką treść, jakoby zaczerpniętą z życia?

Matka truje syna — kalekę, aby nie doznał rozczarowania z powodu zdrady żony. Altruizm? Nie — to tylko obrzydliwy egoizm. Otrucie bowiem jest faktem, którego nie da się odwołać, podczas gdy życie znalazłoby może jakieś szczęśliwsze wyjście. Tymczasem autor usprawiedliwia matkę, chociaż widz słusznie może powziąć podejrzenie, że matce chodziło o uratowanie szczęścia drugiego, zdrowego syna, rozkochanego w bratowej, a w dodatku spodziewającego się od niej dziecka. Źle! Wszystko zawodzi. Widz

nabiera obrzydzenia do matki - trucicielki, do wiarołomnej żony i do uwodziciela-brata, wreszcie do wszystkich tych papierowych osób, które w bezradnem milczeniu pochylają głowy, gdyż są bezduszne, teoretyczne, wyjęte wprost z muzgu autora.

Musiała też zawieść interpretacja. Najlepiej zrobił nieuleczalny kaleka (Biegański), który usunął się ze sceny zaraz po pierwszym akcie, aby dać autorowi wygadać się na jego temat i... nie słuchać tego. Życiową prawdę chciała wprawdzie powiedzieć pielęgniarka (doskonała p. Gromnicka), ale ją autor po swojemu zdołał „przekonać" w ostatniej chwili, a właściwie ukręcił jej łeb, niby kurze namiętnie gdaczącej na widok morderczego jastrzębia. Reszta tekturek nie chciała właściwie nic powiedzieć — nie umiała. To też trudno tym razem pisać o p. Dulembie, której rola w „Fortepianie" Szaniawskiego nie łatwo zatrze się w pamięci widza. Znakomita artystka była wprawdzie zgnębiona, ale kto wie, czy nie tem właśnie, że grać musiała w takiej sztuce Maughama, a właściwie że wygrać w niej nic nie mogła. PP. Starzyński i Łuszczewski nie wyszli z mgliste intencji autora, zaś p. Norski (doktór) z miną desperata sprawiał wrażenie pomocnika trucicielki - matki, nie bez wiary w słuszność tego haniebnego czynu.

Mieczysław Jarosławski

COŚ DLA PAŃ

O POEZJI LEŚNIKÓW

Chociaż kącik dla pań przeznaczony jest dla autorek, a nie dla autorów, jednak pozwolę sobie zabrać w nim głos.

W djalogu pani Janiny Rosnowskiej z p. inż. N., umieszczonym w poprzednim numerze „Ech L.", autorka wypowiada zdanie, że „las powinien nastrajać pogodnie, wesoło", a tymczasem, dodajmy od siebie, przelewają się przez biurko redaktora i wpadają strumieniem łez autorskich do kosza redakcyjnego, same treny, „wszystkie jakieś dziwnie smutne".

Czem się to dzieje?

Tak, Łaskawa Pani! Po wszystkie wieki tak się jakoś dzieje, że utwory poety-leśnika są zawsze wyrazem tęsknoty, skargi, czy smutku; zawsze w nich tkwi nastrój minorowy. Czasem da się słyszeć dźwięk tonów mażoru, gdy poeta jest piewcą piękna przyrody, gdy ona się budzi do życia, lecz i tutaj nieraz bezwiednie i niespodziewanie jęknie nuta jakiegoś smętku, zabłyśnie i wnet zgaśnie, jak łza w uśmiechu dziecka, bo taką już jest, proszę Pani, dusza leśnika.

Leśnik, który jest leśnikiem nie dlatego, że „tak się jakoś złożyło", a jest nim z powołania i zamiłowania, zawsze był i będzie poetą - marzycielem w duszy. To samo da się powiedzieć i o myśliwym.

Leśnik, czy myśliwy, ma zawsze wysubtelniony zmysł poczucia piękna natury, z którym już się rodzi. Obcując stale z przyrodą, widzi on, czuje i wchłania wszelkie przejawy jej uroku, bo widzi to, czego nie dostrzega zwykły śmiertelnik. To też dlatego literatura leśników i myśliwych u wszystkich narodów świata obfituje w poezję, lecz w poezję — „jakąś dziwnie smutną", bo taką już jest... ich dusza.

Poeta leśnik, czy myśliwy, odczuwa poprostu „swędzenie pisarskie", jak to uczucie trafnie nazwał pewien krytyk literacki. Stąd pochodzi ta masa wierszy i poezji prozą, które napływają do redakcji „Ech".

To prawda, że zawód leśnika, zwłaszcza w dobie obecnej, pochłania wiele czasu. Lecz, czy można zabronić sercu kochać? Czy można przemówić do duszy — przestań płakać! Jak serce nie usłucha słów trzeźwego rozsądku, tak dusza prędzej w szlochu pierś rozsadzi, niźli ulegnie prozie życia codziennego.

Takiem jest prawo Boskie i ulec mu muszą wszelkie inne prawa. A pismo święte powiada: „nie tylko chlebem żyje człowiek"...

B. Zarzycki

PROJEKT NOWEGO PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO

(dokończenie)

Art. 40. Żona może obok nazwiska męża zatrzymać rodowe, jeżeli to zastrzeże w akcie małżeństwa.

Art. 41. Mąż i żona mają równe prawa i równe obowiązki wobec dzieci.

Art. 42. Mąż i żona wspólnie sprawują władzę rodzicielską. W razie niezgodności rozstrzyga ewentualnie sąd.

Daleko odbiegliśmy od tak niedawnej jeszcze przysięgi „posłuszeństwa"!

Przechodzimy do kapitalnego punktu, jakim jest rozdział „Rozłączenie i rozwód", tu bowiem mieści się istotny sens małżeństwa cywilnego. Nietylko projekt ustawy przewiduje rozwód, ale czyni dość bliskie już głośnych „małżeństw koleżeńskich" rozróżnienie między stadłami, które mają dzieci, a które ich nie mają. Dla małżeństwa bezdzietnego wystarczy poprostu zgodna wola obu stron, oczywiście przy odpowiednim czasie trwania postępowania rozwodowego.

Art. 54. Małżonkowie w wieku powyżej 25 lat, nie mający wspólnie małoletniego potomstwa, zdolni do działań prawnych, mogą, za obopólną zgodą, po 3 latach trwania małżeństwa, wystąpić do sądu z prośbą o rozłączenie (separację) bez podania powodów.

Art. 55 i 56. Sąd wezwie ich i po wyjaśnieniu prawnych skutków spyta, czy trwają w zamiarze: jeżeli tak, postanowi rozłączenie na rok jeden i orzeknie, po wysłuchaniu wniosków małżonków, w sprawie ich zamieszkania oraz ciężarów utrzymania.

Art. 57. Jeżeli po roku potwierdzą to, sąd orzeknie rozłączenie na czas nieograniczony, nie uznając winy żadnego z małżonków.

Po trzech latach, ewentualnie wedle uznania sądu wcześniej, rozłączenie to może przejść w rozwód, anulujący zupełnie małżeństwo.

Inaczej przedstawia się rzecz tam, gdzie są dzieci: tu już do rozłączenia trzeba powodów.

Art. 58 określa szereg punktów, w razie których sąd może postanowić rozłączenie na żądanie jednego z małżonków, jeżeli uzna, że wzgląd na dobro małoletnich dzieci nie stoi temu na przeszkodzie, oraz jeżeli stwierdzi trwały rozkład pożycia. Powodami takiemi są: cudzołóstwo (w pewnych określonych warunkach), opuszczenie, odmowa środków utrzymania, więzienie wyżej lat pięciu lub hańbiące przestępstwo, życie rozwiązłe, zajęcie hańbiące, pijaństwo i narkomanja, weneryczne choroby w stadjum zaraźliwem, umysłowa choroba, niemoc płciowa bez względu na czas jej powstania. (Nie można powoływać się na niemoc płciową osoby, która przekroczyła 50 rok życia, oraz osób, które od 10 lat pozostają w związkach małżeńskich).

Art. 61. Sąd orzeka rozłączenie na czas nieograniczony i ustala, czy i która ze stron ponosi winę.

Art. 62. Małżonkowie rozłączeni nie mogą wstępować w nowy związek za życia drugiej połowy.

Art. 71. Domniemanie ojcostwa niema zastosowania względem dziecka poczętego podczas rozłączenia małżonków.

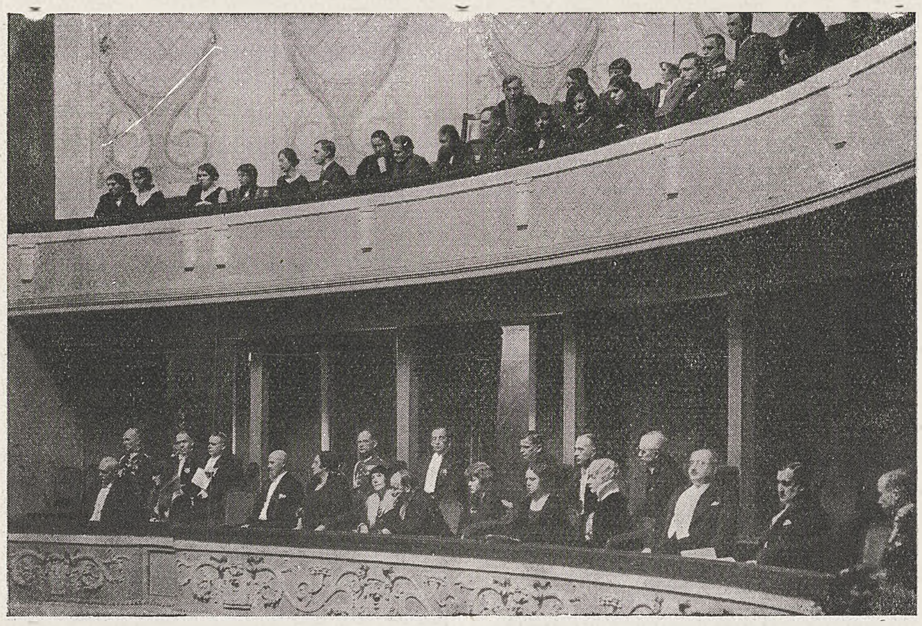
Art. 77. Po upływie 3 lat od uznania małżeństwa za rozłączone, sąd, na żądanie jednego z małżonków, orzeknie zamianę rozłączenia na rozwód, przez co małżeństwo ustaje.

Sąd może, na żądanie drugiego małżonka, odmówić zamiany na rozwód, jeżeli uzna, że dobro małoletnich dzieci stoi temu na przeszkodzie.

Sąd, na żądanie osoby rozłączonej wyrokiem prawomocnym, może, ze względu na okoliczności sprawy, skrócić powyższy termin 3 lat wedle uznania.

Art. 78. Osoba rozwiedziona może wstąpić w nowy związek małżeński.

Art. 79. Żona wraca do nazwiska panieńskiego; jeżeli ma małoletnie dzieci nazwiska męża, sąd może jej przyznać zachowanie nazwiska nabytego przez małżeństwo.



P. Prezydent w Teatrze Polskim podczas przedstawienia sztuki „Virtuti Militari"

Z MIESIĄCA

W STOLICY I W KRAJU

Obrady budżetowe Sejmu są w całej pełni. Opozycja nie wnosi żadnych poprawek i ogranicza się jedynie do krytyki poczynań rządu. Powodem takiego ustosunkowania się jest — jak twierdzi opozycja, bezkrytyczne odrzucenie w zeszłorocznych debatach wszelkich poprawek zgłoszonych przez opozycję, mimo iż wiele z nich zostało później z konieczności wprowadzonych w życie.

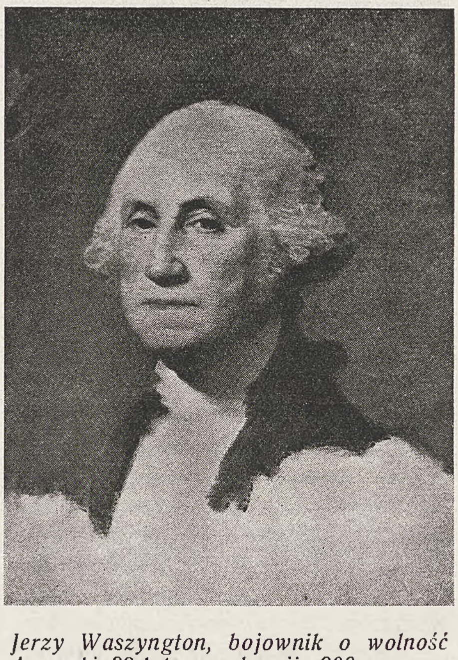
Żywą dyskusję wywołał nowy projekt ustawy o ustroju szkolnictwa. Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego nadesłał, na ręce p. marszałka Sejmu, memorjał zawierający uwagi krytyczne o tym projekcie. Memorjał przewiduje, że wskutek zreorganizowania szolnictwa do uczelni wyższych będzie się cisnąć młodzież jeszcze bardziej masowo niż dotychczas i jeszcze mniej przygotowana. Autorzy ubolewają, że nie porozumiano się w tej sprawie z wyższemi uczelniami. Projekt jest w pewnej mierze ustawą ramową i pozostawia dużo swobody rozporządzeniom ministra. Pozostawienie najważniejszych spraw rozporządzeniom przyszłych ministrów, często zmieniających się i skłonnych z natury rzeczy do ulegania różnym tendencjom i wpływom, wprowadza — zdaniem senatu akademickiego — do szkolnictwa stan niepewności i chwiejności, który nie może mu wyjść na dobre.

W czasie dyskusji sejmowej na komisji, wniosek klubu narodowego o odczytanie memorjału głosami bloku bezpartyjnego odrzucono, przyczem poseł Szyszko, nauczyciel gimnazjalny, oświadczył, że memorjał został wygotowany nie tyle ze względów rzeczowych, ile z pobudek politycznych.

Do Sejmu wpłynął projekt ustawy o utworzeniu przedsiębiorstwa „Polski Monopol Tytuniowy" ponieważ dotychczas organy monopolu skrępowane są — podobno — przepisami wiążącemi urzędy administracyjne i nie mają potrzebnej w stosunkach handlowych swobody działania. Czy aby nie o pensje i remuneracje chodzi? Boć swobodę w pobieraniu niezwykle wysokich cen za bardzo lichy towar monopol posiada.

Sąd najwyższy rozstrzygnął sprawę o zwrot skonfiskowanych ś. p. Tadeuszowi jenerałowi Tyszkiewiczowi dóbr, odrzucając skargę kasacyjną prokuratorji generalnej. Wobec tego wyroku spadkobiercy ś. p. jenerała T. Tyszkiewicza otrzymać winni znajdujące się w posiadaniu Skarbu Państwa kilka majątków oraz lasy nazwane „Puszczą Świsłocką", a składające się z nadleśnictw świsłockiego, zamorskiego i oszczepskiego w powiecie wołkowyskim.

Rozporządzeniem ministra przemysłu i handlu z dnia 1 lutego b. r. rozwiązana została izba rzemieślnicza w Warszawie.



Jerzy Waszyngton, bojownik o wolność Ameryki. 22 lutego r. b. mija 200-na rocznica urodzin wielkiego męża stanu

Parafowany został pakt o nieagresji między Polską i Sowietami.

Opinja niemiecka jest z zawartego paktu niezadowolona, pociesza się jednak tem, że postanowienia dotyczące nietykalności terytorjalnej umawiających się stron odnosi się tylko do Polski i Rosji. Niemcy cieszą się niedwuznacznie z tego, że Polsce nie udało się dotychczas utworzyć bloku państw bałtyckich.

W przemyśle węglowym i hutniczym panuje naprężona sytuacja z powodu obniżki płac, oraz wymawiania pracy. Specjalna komisja rozjemcza, powołana dekretem ministra pracy i opieki społecznej dotychczasowe stawki płac obniżyła o 8%. Zespół pracy arbitrażu nie przyjął. Również w Zagłębiu Dąbrowskiem związki zawodowe odmówiły wezwaniu przemysłowców, aby podpisać ugodę o 8% obniżkę płac. W zakładach Modrzejowskich, które zalegają robotnikom z płacą od listopada ub. r., wybuchł strajk. Dyrekcja obiecuje robotnikom wypłatę zarobków, w miarę wpływów rat, przyznanej zakładom od Skarbu Państwa, 5-miljonowej pożyczki.

Kopalnia „Czeladź" pracuje tylko trzy dni w tygodniu. W kopalni „Matylda" ma być zwolnionych około 600 robotników.

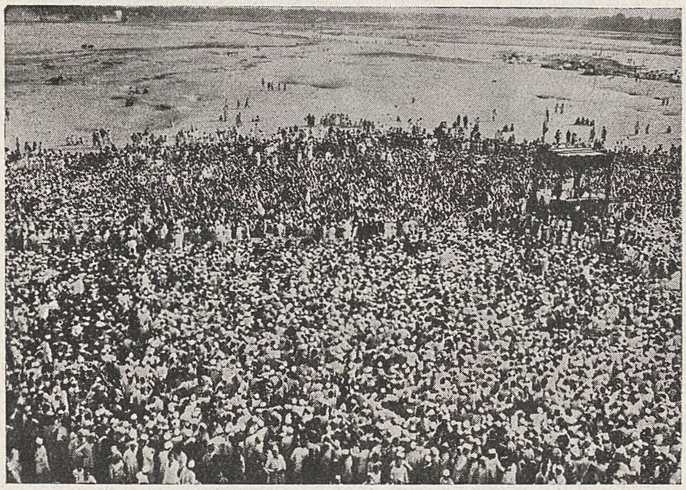
SPRAWA PROF. DUNIKOWSKIEGO

Prof. Dunikowski, który, — jak już donosiliśmy — przebywa w więzieniu pod zarzutem oszustwa, dokonał wobec obrońców, sędziego i expertów swego doświadczenia wydobywania złota, na kilku kryształkach, wagi około 50 gramów. Niepowodzenie, aczkolwiek po doświadczeniu ukazał się złoty pyłek, przypisuje uczony temu, że aparat laboratoryjny, jaki mu dano do dyspozycji nie działa należycie. Własny aparat prof. Dunikowskiego jest zastawiony w Mentonie za 35.000 franków. Podobno finansiści zamierzają wykupić i sprowadzić aparat Dunikowskiego. Dunikowski jest ciężko chory, ma jedno płuco zupełnie zniszczone. Dostał się on do więzienia z oskarżenia finansistów, którym nie dał wydrzeć sobie tajemnicy. Postępowanie władz sądowych francuskich z oskarżonym było niesłychane. Przez długi czas nie chciano zezwolić na obecność obrońców przy doświadczeniach. Prasa francuska bierze prof. Dunikowskiego energicznie w obronę, a senator Tourcade zainterpelował w senacie ministra sprawiedliwości z powodu nadużyć na osobie Dunikowskiego. ...Tylko o interwencji polskich placówek we Francji jakoś cicho. Inaczej by niezawodnie było, gdyby Francuza w podobnej sytuacji uwięziono w Polsce.

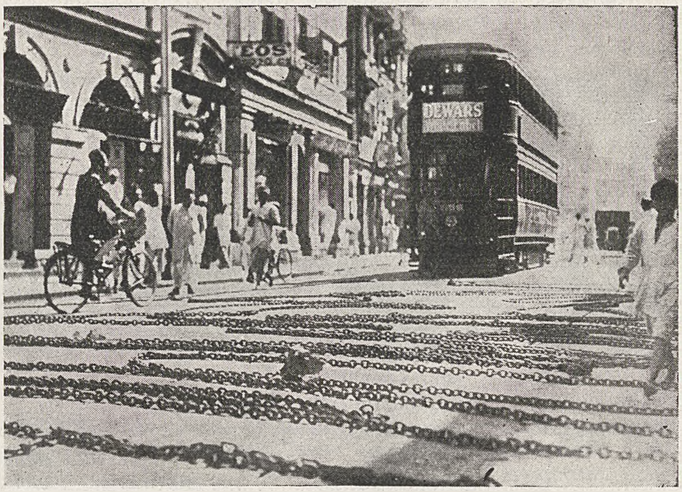
KONFERENCJA ROZBROJENIOWA

Konferencja rozbrojeniowa rozpoczęła się w imponującym składzie niezliczonej ilości ministrów, ambasadorów i posłów pełnomocnych i przy akompanjamencie dział w Szanghaju i z Hittlerem pod bokiem. Pierwszy przemawiał przewodniczący Henderson. Zdaniem jego zadanie konferencji jest potrójne: 1) przeprowadzenie wydatnego zmniejszenia i ograniczenia zbrojeń; 2) zapewnienie, że żadna kategorja zbrojeń nie będzie pominięta przez konwencje; 3) zapewnienie ciągłości pracy nad rozbrojeniem przez zdecy-

Z ANTYANGIELSKICH DEMONSTRACYJ W INDJACH



Protestacyjny marsz Hindusów do morza i powitanie Gandhiego



Jeden ze sposobów przeprowadzenia nieposłuszeństwa cywilnego w Bombaju (Indje)

dowanie odbywania analogicznych konferencyj w dość bliskich odstępach czasu.

Wypowiedziawszy dalej opinję, że fałszywe jest mniemanie, aby zbrojenia zapewniały bezpieczeństwo, Henderson zobrazował prace nad bezpieczeństwem i rozbrojeniem w ciągu 11-tu ubiegłych lat.

Ogromne wrażenie wywarło memorandum francuskie, zmierzające do zaostrzenia systemu sankcyj, któremi rozporządzałaby Liga Narodów. Wśród tych sankcyj figuruje międzynarodowa armja, oddana do dyspozycji Ligi Narodów, którąby wymuszała posłuch dla zarządzeń Ligi, oraz poszanowania traktatów. Pewne rodzaje broni mają być umiędzynarodowione, jak naprzykład: lotnictwo cywilne, któreby pozostawało pod kontrolą międzynarodowej żeglugi lotniczej. Również łodzie podwodne i niektóre typy statków linjowych byłyby umiędzynarodowione.

LIGA NARODÓW

Liga Narodów zajmowała się sprawami polsko-gdańskiemi, oraz skargą mniejszości ukraińskiej. W sprawie portu gdańskiego toczą się w Genewie pertraktacje z udziałem komisarza jeneralnego Rzeczypospolitej polskiej min. Strasburgera, prezydenta Senatu gdańskiego Dr. Ziehma i wysokiego Komisarza Ligi Narodów hr. Graviny. O ile pertraktacje nie zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem, sprawa zostanie prawdopodobnie odesłana przez Ligę Narodów do opinji Trybunału międzynarodowego w Hadze.

Ukraińcy ponieśli na terenie Ligi Narodów porażkę. Raport ukraiński bowiem napiętnował akcję sabotażową i potępił w wyraźnych słowach ujawniającą się nazbyt często tendencję nadużywania procedury mniejszościowej dla przeciwpaństwowej akcji antypolskiej przy pomocy błędnych lub zgoła fałszywych informacji, wreszcie raport podkreślił konieczność lojalnego stosunku mniejszości do Państwa.



Inż. Dunikowski ze swym aparatem, produkującym złoto

Rada nie nałożyła na Polskę udzielenia odszkodowania ofiarom akcji pacyfikacyjnej. Emisarjusze Unda w rozmowach z dziennikarzami ostro krytykowali raport ukraiński; pomagali im w tem oczywiście „życzliwi Polsce" dziennikarze niemieccy.

Niejaki Makohan, Ukrainiec, syn emigranta z Małopolski wschodniej, przybył z Ameryki do Genewy i założył biuro propagandowe mające na celu wydawanie biuletynów i publikacyj.

SOWIETY

Sowiety wzięły udział w konferencji rozbrojeniowej. Publicysty sowieckiego — Radka, który miał uczestniczyć w obradach konferencji jako przedstawiciel „Izwiestji", rząd szwajcarski nie chciał wpuścić na terytorjum Szwajcarji.

Sowiety zawierają pakty o nieagresji ze wszystkimi niemal sąsiadami. Według wywiadu Litwinowa po podpisaniu paktu z Finlandją i parafowaniu z Polską zawarcie podobnych paktów z Estonją i Łotwą nie powinno natrafić na trudności. Projekt paktu z Rumunją jest również prawie uzgodniony, jednak Sowiety nie mogą zgodzić się na uznanie suwerenności Rumunji nad Besarabją. Wobec tego chciałyby Sowiety, aby w pakcie wyraźnie było zaznaczone, że obie strony zachowują swe stanowisko w kwestji spornej i że zawarcie paktu stanowiskom tym nie przynosi szkody.

W ostatnich czasach w Sowietach żydzi są coraz częściej wydalani z partji komunistycznej, pod zarzutem Trockizmu. Pozatem są żydzi usuwani ze wszystkich wyższych stanowisk w administracji, armji i szkolnictwie.

Kampanja przeciw Stalinowi znowu się zaostrzyła i przybiera charakter planowej organizacji. Na kongresach krajowych partji komunistycznej w Tyflisie i Baku, opozycjoniści niezwykle ostro zwalczali politykę Stalina, żądając jego dymisji. Władze Sowieckie stosują do opozycjonistów surowe represje.



Oddziały japońskie w drodze na pole walki



Z rewolucyjnych dni w republikańskiej Hiszpanji

NIEMCY

Wpływy Hittlera nieustannie rosną. Zakaz przyjmowania do Reichswery członków partji komunistycznej i Httlerowskiej został nagle w stosunku do Hittlerowców zniesiony. Przywódca partji Adolf Hittler odbył w Düsseldorfie konferencję z przedstawicielami ciężkiego przemysłu niemieckiego, na której usiłował wykazać, że socjalizm narodowy różni się radykalnie od socjalizmu i że zastosowanie jego doktryn może być tylko korzystne dla przemysłu niemieckiego. W ten sposób Hittler toruje sobie drogę do objęcia władzy.

Powstał komitet wyborczy Hindenburga, co wywołało wielkie niezadowolenie nacjonalistów, gdyż energiczna akcja wyborcza, jaką podjęły partje republikańskie dla przeforsowania ponownego wyboru Hindenburga paraliżuje szyki opozycji narodowej.

Prasa francuska w artykułach o tajnych zbrojeniach Niemiec ujawnia, że Niemcy fabrykują broń i amunicję w Szwajcarji, Holandji i Szwecji, gdzie fabryki Kruppa posiadają własne filje.

LITWA

Na pierwszym posiedzeniu sejmiku Kłajpedzkiego ogłoszono pismo gubernatora Kłajpedy w sprawie podróży do Niemiec na pertraktacje z rządem niemieckim dwóch członków sejmiku kłajpedzkiego i jednego członka Dyrektorjum kłajpedzkiego. Ogłoszenie tego listu wywołało wielkie podniecenie wśród litewskiej części sejmiku. 6.II. b. r. władze litewskie aresztowały prezydenta Dyrektorjum Kłajpedzkiego, Niemca Betchera i wywiozły go w niewiadomym kierunku; kierownictwo Dyrektorjatu powierzono tymczasem staroście kowieńskiemu Tolisziusowi. Rząd litewski zapowiada wytoczenie byłemu gubernatorowi sprawy o zdradę stanu. W dwa dni później Betcher został zwolniony z aresztu i oddany pod nadzór władz wojskowych. Z powodu dążności litewskich do zniesienia autonomji kłajpedzkiej, Niemcy zażądały wniesienia spraw Kłajpedzkich w trybie nagłym na radę Ligi. Litwa wykazuje ustępliwość pod wpływem nacisku Berlina oraz groźby wtargnięcia do Kłajpedy Hittlerowców z Tylży. Projektowane jest marsz młodzieży Szaulisów na Kłajpedę. Prasa niemiecka wyraża obawę, że marsz ten ma na celu zupełnie zniesienie okręgu Kłajpedzkiego.

HISZPANJA

W Hiszpanji zniesiony został zakon O. O. Jezuitów, a majątek jego przejęty przez Państwo.

Przewrotowcy, aby zdyskredytować rządy republikańskie podłożyły naboje dynamitowe pod wrota dwuch kościołów. Szkody materjalne są bardzo duże.

Po niczem nieusprawiedliwionych wybuchach zamieszek i strajków, wywoływanych przez komunistów, zapanował względny spokój. Przygotowują się jednak znowu poważne wypadki. W Grenadzie zapowiedziany jest strajk generalny. Władze przeciwdziałają strajkowi energicznie i wydały nakaz aresztowania przywódców.

NA DALEKIM WSCHODZIE

Na dalekim wschodzie toczą się gwałtowne walki między wojskami japońskiemi i chińskiemi o Szanghaj, a w szczególności o fort Wusung. Japończycy koncentrują coraz liczniejsze siły, Chińczycy zaś stawiają zaciekły opór. Z powodu walk odniosła również poważne szkody międzynarodowa dzielnica w Szanghaju. Straty po obu stronach są bardzo ciężkie. Japonja nie dąży podobno do zajęcia Szanghaju, lecz ma na celu jedynie obronę mienia i interesów japońskich, zagrożonych przez ekscesy chińskie. Formalne wypowiedzenia wojny, wbrew pogłoskom jakie pojawiły się w prasie dotychczas nie nastąpiło. Anglja i Ameryka porozumiały się co do interwencji na dalekim wschodzie.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Czechosłowacja, względnie jej poseł narodowo - demokratyczny p. Szpaczek, przewiduje wybuch wojny w najbliższej przyszłości, oraz okoliczność, że Czechosłowacja również weźmie w niej udział.

Na wyspie San Salwador wybuchło powstanie komunistyczne. Powstanie to zostało stłumione a wielu komunistów rozstrzelanych.

Angielska Izba Gminy uchwaliła rezolucję wprowadzającą od 1 marca podwyższenie o 16% taryfy celnej, nadto uchwalono rezolucję upoważniającą rząd do nakładania dodatkowych opłat celnych na towary pochodzące z krajów, które stosują cła niekorzystne dla Anglji.

Prezydent Hoover wydał odezwę do obywateli, aby zwalczali bezużyteczne przechowywanie pieniędzy i wycofywanie ich z obiegu. Prezydent oświadczył, że Amerykanie przechowują bez żadnej korzyści w obecnej chwili miljard trzysta miljonów dolarów. Widać z tego, że i w kulturalnej Ameryce zakorzeniony jest system okutych skrzyń i przepaścistych pończoch. *Esbe.*

Ś. P. INŻ. W. POKLEZA

Szeregi nasze dotknęła strata. Strata tem boleśniejsza, że ubył nam człowiek młody, pełen sił i energji, człowiek szlachetny i nieskazitelnego charakteru. Zmarł tragicznie ś. p.: kol. Wacław Pakleza, nadleśniczy N-wa Łysa Góra, D. L. P. Warszawa, członek Oddziału Częstochowskiego Z. Z. L. P. osierocając żonę i dziecko w wieku 2½ lat. Po skończeniu szkoły średniej w 1918 r. wstępuje na Wydział Leśny S. G. G. W. w Warszawie i zaraz w początku porwany zawieruchą wojenną zaciąga się na ochotnika i walczy w pierwszych latach wojny o odzyskanie Ojczyzny. Zdobywa sobie za odwagę i dzielność uznanie u swych przełożonych i awans na podchorążego, a u kolegów za braterską pomoc w różnych przejściach wojennych również braterskie uczucie przywiązania. Wraca następnie do chwilowo porzuconej uczelni i kończy ją w 1923 r., uzyskując dyplom inżyniera leśnika. Pracę swą zawodową rozpoczyna w lasach państwowych D. L. P. Warszawa, gdzie początkowo pracuje w Wydziale Urządzenia, a następnie przechodzi do administracji najpierw na leśnictwo do nadleśnictwa Rzeniszów, a potem otrzymuje kierownictwo nadleśnictwa Łysa Góra, gdzie pozostawał do ostatniej chwili.

Został pochowany na cmentarzu w Częstochowie z honorami wojskowemi, jako oficer rezerwy. Pożegnali go licznie zebrani koledzy, nad otwartą mogiłą przemawiali kol. Gajzler i Dowhyluk..

Cześć Jego pamięci! *J. R.*

KONKURS AKADEM. ZWIĄZKU KÓŁ LEŚNIKÓW

Regulamin konkursu na pracę p. t. „Zawód leśnika a inne zawody".

1. W konkursie mogą brać udział wszyscy członkowie Kół Leśników.
2. Tytuł pracy brzmi: „Zawód leśnika a inne zawody."
3. W treści pracy należy uwzględnić następujące zagadnienia:
   a) Nakład pracy włożonej w przygotowanie do stopnia inżyniera leśnika w porównaniu do pracy na innych wydziałach.
   b) Warunki pracy zawodowej leśnika a innych zawodów.
   c) Stanowiska uzyskiwane przez inżynierów leśników w porównaniu do stanowisk uzyskiwanych przez absolwentów innych wydziałów.
   d) Opłacalność zawodu leśnika.
4. Pożądanem jest poruszenie oprócz wymienionych pod p. 3 zagadnień innych wiążących się z tematem.
5. Zagadnienia winny być opracowane na podstawie możliwie dużej ilości materjału statystycznego, pożądane jest ilustrowanie tablicami i wykresami statystycznymi.
6. Wielkość pracy winna być w granicach 10 — 20 stron pisma maszynowego, na normalnych arkuszach kancelaryjnych.
7. Praca winna być pisana na maszynie po jednej stronie arkuszy.
8. Składać pracę opatrzoną godłem wraz z kopertą zapieczętowaną, oznaczoną tem samem godłem, a zawierającą: nazwisko, imię, uczelnię semestr i adres. Pracę należy skierowywać pod adresem:
   Związek Kół Leśników — Wydział Kół Leśnych O. Z. A. K. N. „Konkurs", Warszawa, Akademicka 5.
9. Termin nadsyłania prac do dn. 20 kwietnia 1932 r.
10. Skład Sądu Konkursowego:
    1) Prof. Jedliński Władysław.
    2) Red. Chociłowski Leonard.
    3) Kol. Zajączkowski Maciej, czł. Zarządu Z. K. L.
11. Nagrody zostaną przyznane następujące:
    I. nagroda w wysokości 100 zł.
    II. nagroda w wysokości 50 zł.

przyczem praca wyróżniona I nagrodą zostanie ogłoszona drukiem w czasopiśmie „Echa Leśne".

Uwaga. Redakcja „Ech Leśnych" zastrzega sabie prawo skrócenia oddanej do druku pracy.

12. Sąd Konkursowy ma prawo nie przyznania nagród w wypadku nieuznania nadesłanych prac za stojące na wymaganym poziomie.
13. O wyniku konkursu zostaną zawiadomione Koła Naukowe i zainteresowani drogą listowną.
14. Wszystkie nadesłane prace pozostają własnością Z. K. L., który zastrzega sobie możność korzystania z takowych.



Pannie L. Richterównie poświęcam

1)

PAJĄK W ZŁOTEJ KLATCE.

Dziwnie rozciągłym jest czas! Rano, kiedy buchalter Stefan Chędogo wybierał się do biura, minuty i kwadranse spływały jak woda szybkiego potoku. Zawsze należało śpieszyć, tupiąc z niecierpliwości nogami wyczekiwać na spóźniający się tramwaj, potem przesiadać się, przeskakiwać, doganiać inny, aby, z bijącem sercem wchodząc do biura, patrzeć na zegar, czy nie późno. Bo pięć minut — to już zbrodnia! Już należało gęsto się tłumaczyć i z pochyloną głową wysłuchiwać admonicji prokurenta.

I tenże czas rozciągał się jak złoty drucik, niemal bez końca, kiedy Stefan siedział przy swem biurku nad wyciągiem lub kopjałem wekslowym. Wówczas minuty zdawały się kwadransami, kwadranse nieskończoną nudą i męką.

Praca biurowa nawet na jego rysach żłobiła specyficzne piętno. Z chwilą przekroczenia progu, twarz Stefana jakgdyby szarzała, upodobniała się do pyłu, pokrywającego księgi w Archiwum. I niemal od pierwszej chwili wyczuwał na sobie ciężki, nieruchomy wzrok prokurenta. Wzrok grzechotnika, upatrującego chwili napadu na swą ofiarę.

Wszystkie swe czynności wykonywał z wprost fizycznem odczuciem tego spojrzenia. Doskonale wiedział, że spotka się z niem przy każdem opuszczeniu pokoju, w którym „urzędował", że przeprowadzi go na miejsce po powrocie i że tenże wzrok w sekundę później spocznie na zegarze.

— Liczy minuty mej nieobecności — myślał sobie wówczas ze skurczem serca.

Tem niemniej pulsowało podskórne życie biura. Skoro tylko prokurent, zwany „Tygrysem" opuszczał na chwilę salę, wzbijał się ponad nią cichy pogwar głosów, krzyżowały się uwagi, błyskały dowcipy i pod adresem koleżanek — zaczepne słówka. „Tygrys" ukazywał się w drzwiach i momentalnie zapadała cisza — jak mokra chusta. Jednak spojrzenia i uśmiechy nie gasły niemal nigdy.

W czasie jednej z takich przerw szepnął do Stefana jego sąsiad zza biurka:

— A nasz szef przywiózł sobie ze Śląska żonę. Młoda, ładna, z zubożałego rodu baronów. Uważacie: sojusz krwi i pieniądza. Dziwy o niej gadają. Ma być zmysłowa, jak... Casanova — dokończył, rad z mimowolnego rymu.

— Pobrali się z miłości? — naiwnie zagadnął Stefan.

— Ciężki frajer z was, kolego — śmiał się tamten. — Co wiecie o miłości?

Stefan miał lat 22 i o miłości nie wiedział wiele. Jego kolega wstał i, dla pozoru trzymając w ręku plik weksli, szeptał:

— Jeszcze niedawno chciałem się zakładać o sto „blatów", że nie ożenię się nigdy. Uważacie: profanacja idealnej miłości, zamieranie czystego uczucia przy codziennem, bliskiem zetknięciu. Potem sądziłem, żem odnalazł miłość u Lody. Imponowała mi rozrzutnością i... jedwabną bielizną. Wreszcie spostrzegłem, że forsa to grunt i udało mi się ożenić...

— Widziałem fotografję waszej żony. Przystojna kobietka — ożywił się Stefan.

— Iii, to tylko na fotografji. W rzeczywistości jest malutka, chuda, ma suchotnicze wypieki na twarzy i często a bez powodu się śmieje. Oczywiście z Lodą jestem nadal na dobrej stopie...

Twarz mówiącego wykrzywił krótki, bolesny grymas. Oparł dłoń na ramieniu Stefana.

— To wszystko nie miłość. Jeśli traficie kiedyś na dziewczynę, która będzie naprawdę ładna, pokocha was i kochania będzie warta, to w oczach jej bezwątpienia odkryjecie tę prawdę. Bo to jest najważniejsze... Boże, jakem ja tęsknił i tęsknię do jednego uścisku zarzuconych na szyję kochanych rąk, do jednego pocałunku, którego kłamać nie trzeba...

— Więc poco żeniliście się?

— Jedynaczka. Odziedziczy dom. „Tu" jest odwrotnie: on kupił sobie żonę. On — stary, łysy, ale miljoner...

Przed oczyma Stefana stanął obraz tej żony, tej femme de luxe. Jest już godzina jedenasta, ale ona dopiero wstaje; krząta się przy niej pokojówka, może dwie, a może młody, dorodny lokaj? Dookoła przepych. A w tym przepychu jest cząstka jego, Stefana Chędogo, ślad pracy, długich, jałowych godzin, spędzanych nad książkami w buchalterji.

Jeśli można lubić coś, do robienia czego zmusza nas konieczność życiowa, to Stefan lubił wciągać weksle do kopjałów wekslowych. Każdy weksel miał swoją historję, a nawet różnił się wyglądem, każdy stanowił sam w sobie cały świat. Zmiętoszone, zatłuszczone i brudne były weksle z branży kolonjalnej, upstrzone niepolskiemi nazwiskami weksle manufakturzystów, czyste i na duże sumy branży samochodowej.

(D. c. n.)

MIECZYSŁAW JAROSŁAWSKI

3)

POJEDYNEK

Po chwili obradowano w dwuch pokojach. Obie strony przyszły do jednego wniosku: Pojedynek! Spytany o zdanie John Smidt — tym razem orzekł, że obadwaj panowie muszą się wyprowadzić.

Studenci, zebrani w pokoju Obryckiego, żywo omawiali warunki. Beninghoff obiecał niezwłocznie załatwić sprawę w swojej korporacji. Ortmann oświadczył pannie Wettstein, że przedziurawi rapirem Obryckiego. Panna Wettstein dostała kręćka, zawrotu głowy. Przyznawała rację zarówno jednej, jak i drugiej stronie, byleby się pogodzili i pozostali w zajmowanych pokojach. Panna Elza krążyła z pokoju do pokoju — podniecona, zaczerwieniona, rozpytująca się niecierpliwie o to, kiedy nastąpi spotkanie dwuch powaśnionych panów.

Dwa ponure dni spędził pensjonat. Było cicho, jak w klasztorze i gdyby Mitzi wieczorem nie miauczał, można byłoby pomyśleć, że dom został wyludniony. Na trzeci dzień obaj panowie otrzymali wezwania od sądu honorowego, złożonego z przedstawicieli dwuch korporacyj. Ubrani na czarno różnemi ulicami udali się w karetach do wskazanego gmachu korporacji... Z dwuch oddalonych od siebie wzajem pokojów, gdzie ich ulokowano, wzywani byli po kolei przed aeropag honorowy. Sprawa badania i usiłowanie załatwienia jej obowiązującem orzeczeniem sądu honorowego trwała już kilka godzin. Obryckiemu proponowano po kolei: pogodzenie się, rapiry, szable. Uparł się — żądał pistoletów. Na warjacką odległość aż do skutku. Miał do tego prawo. Ortmann obraził jego narodowość. Kodeks honorowy wymagał najcięższych warunków pojedynku.

Nie było rady. Ortmann ciężkie warunki godnie akceptował. Sekundanci obu panów mieli przygotować wszystko do spotkania. W ostatniej chwili Ortmann wobec poważnej sytuacji poprosił sąd honorowy o trzydniowy urlop w celu załatwienia spraw rodzinnych w Berlinie. Obrycki nie sprzeciwiał się.

Wyjeżdżający z walizkami Ortmann oświadczył pannie Elzie:

— Za trzy dni wrócę, żeby kogoś z tego pensjonatu usunąć na zawsze.

— Ach?! — z zachwytem podchwyciła panna Elza, odprowadzając błyszczącym wzrokiem Ortmanna. — Niech mu pan tylko nie zrobi wielkiej krzywdy. I natychmiast po odjeździe literata wbiegła do pokoju Obryckiego, powtarzając mu wszystko z głębokiem współczuciem.

Obrycki przyjął oświadczenie zimno, a na pytanie, czy nie napisze do rodziny — wzruszył ramionami.

Minęły trzy dni naprężenia. Czekano. O pojedynku nikt nie mówił. Na czwarty dzień sekundanci byli gotowi. Ale minęły jeszcze trzy dni — nic. Ortmann nie wracał. Minął tydzień — nic. Ortmann nie dawał znaku życia. Po dziesięciu dniach do pokoju Obryckiego zapukali sekundanci przeciwnika. Wyrazili gotowość służenia Obryckiemu satysfakcją za nieobecnego klijenta.

Rozmawiano sztywno, lakonicznie. Obrycki spytał:

— Czy panowie podtrzymujecie rację napaści, sposób zachowania się i obelgi waszego klijenta?

Studenci spojrzeli milcząco po sobie. Obrycki, jak i na sądzie honorowym, wyglądał na zdecydowanego. Okna stały otworem. Wysoko sterczał czerwono - rdzawy kontur zamku. W pokoju było trochę zimno, nieswojo. Obrycki czekał. Nie powtarzał pytania. W twarzy jego nie drgnął ani jeden mięsień. Cały był poprawny — jakby odlany ze spiżu. Korporanci w barwach gięli się zlekka.

— Nie podtrzymujemy... panie doktorze.

— W takim razie jesteśmy w porządku.

Obrycki skłonił się. Studenci wyszli. W godzinę potem Obrycki otrzymał pismo podpisane przez prezesów obu korporacji, a upoważniające go do obicia Ortmanna szpicrutą przy pierwszem spotkaniu.

Tejże nocy w greckiej winiarni, położonej nad brzegiem Nekkaru, obie korporacje, sekundanci i cała kompanja pensjonatu — oblewali pomyślne załatwienie sprawy. Brakowało tylko Johna Smidta.

Obrycki stał się przedmiotem żywego zainteresowania. Ortmanna nie nazywano inaczej, jak „Halunke".

Wkrótce jednak zapomniano o cały incydencie, oddając się wyłącznie umiejętności picia. Panna Elza pozornie była wesoła, znać jednak było, że coś jej dolega. To też, wracając do domu, pieszczotliwie zwróciła się do Obryckiego:

— Ach, tego nie mogę ci darować!

— Czego?

— Żeś się nie pojedynkował!

— Przecież temu winien Ortmann.

— Tak, boś nie chciał na rapiry... Ale trzeba się było wreszcie zgodzić chociażby na szable.

— ?!

Wyciągnęła do niego usteczka obmyte z czerwoności winem i miauknęła:

— Tak liczyłam na to, że będę mogła zaimponować pojedynkiem o moją osobę.

Obrycki nie odpowiedział. Wyciągniętych usteczek nie zauważył.

W nocy pode drzwiami miauczał Mitzi. Rankiem Obrycki opuścił na zawsze Heidelberg.

Tegoż dnia wieczorem do pokoju z tarasem wprowadził się John Smidt, zapalił fajkę i rzucił przez zęby:
— All right!

Około dwunastej zakradł się do pokoju Mitzi. Jakby z rozkazu panny Wettstein przyszła po niego uśmiechnięta panna Elza.

KONIEC

JERZY-MARJUSZ TAYLOR

3)

RYSIE Z LEŚNICZÓWKI

Korzystając z obfitego i posilnego pożywienia, żyjąc w zbytku niemal, wyrosły szybko, o wiele szybciej, niż mogłoby się to stać na Czerwonem Bagnie, gdzie stara rysica nie zawsze zdołałaby zapewnić im zdobycz dostateczną. Z końcem jesieni Lili i Put wielkością dorównywały już prawie zupełnie rysiom dorosłym. Piękne były. Szerść ich stała się puszysta i lśniąca, a długie czarne kity na uszach oraz szerokie bokobrody nadawały im pozór groźny, wzbudzający respekt u całego żywego inwentarza leśniczówki. Burek na widok przechadzającej się elastycznym krokiem po podwórku Lili, nie wyskakiwał już ze swej budy, lecz krył się głębiej jeszcze. Powracające z pastwiska krowy oglądały się niespokojnie, gdy koło obórki przebiegł Put z zadartym wesoło krótkim, białawym ogonkiem. A już wśród drobiu pojawienie się oswojonych drapieżców leśnych wywoływało istny zamęt i wrzawę przeraźliwego gęgotu czy gdakania.

Ludzie zato lubili oba rysie. Pieścił je, powracając z polowania leśniczy, gdy wybiegały mu na spotkanie, z zaciekawieniem obwąchując jego torbę myśliwską. Nierzadko znalazł się w niej łup dla nich pożądany — wrona, dziki gołąb lub jastrząb. Wówczas pękała w mgnieniu oka cienka powłoka narzuconej drapieżnikom cywilizacji i wybuchała burzliwie ich przyrodzona dzikość. Drapieżne koty leśne potrzebowały świeżego mięsa i krwi. Ani mleko ani jajka ani pożywna zupka z kaszy owsianej, jaką przyrządzała dla wychowanków Adasia pani leśniczyna, nie wzbudzały w młodych drapieżcach nawet drobnej części chciwości, którą błyszczały ich ogromne oczy na widok upolowanego ptaka.

Co to były za skoki, co za pomruki, wydobywające się z głębi piersi, pożądliwe, gdy leśniczy rzucał im swą zdobycz na pożarcie. Lili w takich wypadkach stawała na obu tylnych łapach, drgającemi nerwowo przedniemi usiłując pochwycić ptaka, a Put ożywiony tem samem pragnieniem wykonywał jednocześnie kilka rozpaczliwych susów ku szalonej radości swego młodocianego wychowawcy.

Żadne jednak nie wyrwało zdobyczy drugiemu. Łup stawał się bezsporną własnością tego, który zdążył go pochwycić wcześniej. Na tem tle nigdy nie powstawały nieporozumienia. Zarówno Lili jak i Put przestrzegali święcie owego prawa wszystkich dzikich kotów, którego nie nauczył ich nikt prócz instynktu.

Zdarzył się przecież pewnego razu wypadek, który zmącił odrazu dotąd niezakłócony bieg życia obu chowanych drapieżników. Gdzieś, przed Bożem Narodzeniem, leśniczyna, sypiąc poślad kurom na podwórku, zauważyła z przerażeniem brak indyczki, od wielu lat trzymanej niejako na łaskawym chlebie za zasługi położone na polu wychowania mnogich setek kurcząt. Przegląd kurnika doprowadził do odkrycia jedynego śladu, jaki pozostał po zacnym ptaku, w postaci kupki piór i puchu, nad którą leśniczyna z rozpaczą załamała ręce.

— Janku! — zawołała. — Tu znowu był żbik.

Leśniczy, który w tej chwili czyścił sobie na przyzbie długie buty z błota, przybiegł natychmiast, ale nie mógł się jakoś zdecydować na określone zdanie. Adaś, pytany coby się mogło stać z indyczką, bąkał coś ni w pięć ni w dziewięć. Zato Marysia zeznała odrazu, że wieczorem widziała Lili, opuszczającą chyłkiem kurnik z pyskiem pełnym pierza.

Haniebny ten czyn wymagał kary. Leśniczyna wymierzyła ją doraźnie pożyczonym od męża paskiem. Winowajczyni jednak nie przyjęła tego, jak była powinna, ze skruchą. Wcale nie. Po raz pierwszy w życiu zaryczała głucho na panią i, wypuszczając długie, ostre pazury, starała się pochwycić śmigający w powietrzu rzemień. Tak, to było zupełnie inaczej niż z psem naprzykład. Karę wobec tego podwyższono i Lili została zamknięta na pokutę w ciasnej komórce, przylegającej do domu.

— Niechaj posiedzi trochę o chłodzie i głodzie, a zaraz będzie lepsza — oświadczył leśniczy, zamykając drzwi komórki na kłódkę.

Teraz nikt nie mógł odwiedzić pozostawionej samotnym rozmyślaniom zabójczyni. Nikt zresztą się nad nią nie litował. Wszyscy byli oburzeni na rysicę. Tylko Put z żałosnem miauczeniem węszył długo pod progiem komórki i tylko Adaś kręcił się niespokojnie wpobliżu, zanim obu nie odwołała pani leśniczyna, aby szli spać, gdyż było już późno.

A zrana powstał wielki rwetes. Gdy pan leśniczy otworzył komórkę, okazało się, że rysicy niema. Morderczyni zasłużonej indyczki umknęła z więzienia. Znajdujące się w górze, wysoko, jedyne okienko komórki, było wybite, a ściany nosiły ślady ostrych szponów, świadczące, że wydostanie się z zamknięcia łatwo nie poszło.

— Dokąd ona mogła uciec? — wyrzekał Adaś, zalewając się łzami.

Marysia wtórowała braciszkowi, ale leśniczyna bynajmniej nie podzielała rozpaczy obojga dzieci. Była zaniepokojona. Owszem. Lecz chodziło jej raczej o kury. Lili na wolności mogła być jeszcze niebezpieczniejsza dla kurnika. Przegląd jednak wypadł pomyślnie. Nie brakowało ani jednej kwoczki. Lili nie zemściła się. Najwidoczniej obrażona uszła do lasu, nie mogąc przebaczyć ludziom razów, jakie ją spotkały z ich rąk. Leśniczy z łatwością odnalazł na śniegu ślady łap wielkiego kota, który w nocy przesadził jednym susem parkan i zniknął w gąszczu drzew.

Ucieczka Lili zepsuła humor wszystkim bez wyjątku. Nie ulega jednak wątpliwości, że Put najciężej odczuł stratę swej siostry i niedostępnej dotąd towarzyszki. Przez pierwsze kilka nocy wałęsał się po całym pokoju, węsząc niezmordowanie i od czasu do czasu wydając urywane, pełne boleści miauczenie. Teraz już nietylko Adaś, ale i pozostali mieszkańcy leśniczówki spędzili wiele godzin bezsennie, póki wreszcie nie ukoiły się tęsknoty osieroconego rysia.

Po tygodniu wszakże biedny Put odzyskał utraconą równowagę ducha. Znowu, jak dawniej, począł bawić się ze swym młodym panem i chodzić z nim na podwórko.

D. c. n.

JANUSZ ORLIK

2)

MIŁOŚĆ NINY

Pod wrażeniem pierwszego odruchu chciał wtedy jechać do niej i naprawić krzywdę, jaką wyrządził. Ale nie pojechał, nauczony smutnem doświadczeniem, nie wierzył w szczęście. Jeżeli kocha go naprawdę, wróci sama i oto teraz wracała.

Długiemi, nerwowemi krokami przemierzał pokój. Wszystko dokoła zdawało się powtarzać jej imię. Pustka i cisza nabrzmiały dziwną radością. Kochał ją, ogromnie ją kochał. W zapamiętałej wędrówce dokoła pokoju zatrzymał się przed biurkiem i odsunął ostrożnie jedną z bocznych szuflad, leżały tam jej listy. Białe, pożółkłe nieco koperty zaszeleściły pod dotknięciem palców, wyciągnął pierwszą z brzegu. Zamajaczyły mu przed oczami równe literki dawno niewidzianego pisma.

— Panie Jerzy, nie można asekurować się od szczęścia na całe życie, ale trzeba je chwytać kiedy się zbliża. — Wsunął zpowrotem arkusik do koperty i rzucił do szuflady. Dzisiejszym kurjerem wieczornym przyjeżdżała Nina, powinien jeszcze zdążyć na pociąg do Warszawy.

* * *

Siedział już w sankach i wydawał ostatnie rozkazy. — Pan Giżycki znajdzie instrukcje na biurku w kancelarji. Wyjeżdża najwyżej na dwa, trzy dni... Niech gospodyni przygotuje pokój gościnny obok jego sypialni...

Konie ruszyły kłusa, zabrzęczały wesoło dzwonki. Stryjski miękkiem spojrzeniem objął dom. Otulona śniegiem, w jasnych promieniach słońca drzemała leśniczówka. Niedościgłe marzenie Niny...

* * *

Do Warszawy zajechał późną nocą. O tej porze trudno się było czegoś dowiedzieć. Portjer hotelowy radził zatlefonować do klubu artystycznego, ale dopiero koło pierwszej po południu.

Od wczesnego ranka błądził bez celu po ulicach Warszawy, w ten sposób doczekał się pierwszej. W klubie rzeczywiście otrzymał potrzebne informacje. — Panna Orłowska przyjechała wieczornym kurjerem. Będzie ją można spotkać na bankiecie w hotelu „Polonia”. Zaproszenie, po odpowiedniem wylegitymowaniu się, otrzyma przy wejściu.

* * *

W salonach hotelu „Polonia” grono artystów witało serdecznie powrót do kraju utalentowanej koleżanki. Wznoszono właśnie toast na cześć polskiej sztuki, kiedy Nina spostrzegła przy wejściu Stryjskiego. Zadrżał nerwowo kieliszek szampana podnoszony do ust, z cichym brzękiem rozprysło się szkło na podłodze. Zbladła śmiertelnie, pod maską pudru i różu, twarz dziewczyny, ale lata spędzone w Paryżu nauczyły ją panowania nad sobą. Nie zauważyli niczego koledzy, ratujący chustkami od nosa poplamioną suknię, i nic nie spostrzegł Stryjski zapatrzony szklanym wzrokiem w nową dla siebie sylwetkę. Tlenione włosy, oczy podmalowane wyzywająco i krwawa plama ust, to wszystko było takie niepodobne do dawnej Niny.

Wyciągnęła do niego rękę naturalnym ruchem, najmniejszego wyrazu wzruszenia nie dostrzegł w jej twarzy. Zamienili z sobą kilka zdawkowych słów.

— Mieszka tu, w hotelu na pierwszem piętrze, rodzina dopiero za kilka dni wraca z Paryża, więc nie chciała się wprowadzić do opuszczonego mieszkania.

W międzyczasie przyjęła ofiarowanego papierosa i prosiła spokojnym głosem, żeby ją odwiedził. — Z przyjemnością, jeżeli tylko znajdzie wolną chwilę. Przyjechał do Warszawy za interesami i przypadkiem tak miłe spotkanie.

Wkrótce pożegnał ją nie chcąc zabierać cennego czasu...

Na ulicy oprzytomniał nieco pod wpływem mroźnego powietrza. Dokoła biegli ludzie obojętni, zajęci własnemi sprawami. Sztywnym, miarowym krokiem odmierzył przestrzeń do hotelu. W jego wieku nie powinno się mieć złudzeń...

W numerze zapakował spokojnie walizkę, zapłacił rachunek i odjechał na dworzec. Spóźnił pociąg wieczorny, a do rannego miał jeszcze sporo czasu, wolał jednak gwarną, zadymioną poczekalnię od samotności.

* * *

Jeszcze szumiała jej w głowie melodja tanga, kiedy nareszcie znalazła się u siebie w pokoju.

Jerzy, Jerzy przed oczami latają czarne płatki... Dla niej tu przyjechał, napewno dla niej... Może tęsknił, może kocha? Boże, tyle szczęścia na raz!

Nic nie mogła wyczytać z jego twarzy, ale on zawsze umiał panować nad sobą, jeszcze wśród tylu obcych ludzi, ona to teraz także potrafi...

Musiał się strasznie zdziwić, kiedy zobaczył ją taką zmienioną, ale trudno, chciała przecież koniecznie zapomnieć i Paryż zrobił swoje. Dzisiaj wszystko wróciło z dawną mocą. Powie mu, że już dłużej bez niego nie może, że niema siły...

Teraz nareszcie rozumie, że są wypadki kiedy nie można się powodować ambicją. Musi go przekonać o swej wiernej miłości. A jeżeli nie uwierzy i po dawnemu nie będzie miał zaufania? Nie, to niemożliwe, poco w takim razie przyjechał do Warszawy?

Opowie szczerze historję swojej sławy, historję tych trzech lat, w ciągu których zatarła się różnica wieku między nimi. Nieprzytomne, roztańczone noce i dni wytrwale spędzone w pracowni, żeby tylko nie myśleć, nie pamiętać... nie udało się.

Myślała, że będzie miała kochanka, że to jej pomoże zapomnieć, nie zdobyła się na to.

Myślała, że miłość i uczciwość to frazesy ze starych romansów — nie mogła w to uwierzyć... Teraz będzie szczęśliwa, oboje będą szczęśliwi, tak ciężko pracowała na to szczęście. Ile razy obłąkanemi z bólu myślami wędrowała do jego leśnej samotni? Ile razy oblewała serdecznemi łzami poduszkę, podczas bezsennych nocy, a potem rano nabrzmiałe od płaczu powieki nakładała szminką i biegła do atelier. Teraz zmyje raz na zawsze szminkę, wyrzuci papierosy i będzie znowu dawną Niną. Włosy po kilku miesiącach nabiorą ciemnego koloru, a tam, w lesie nikt nawet nie zauważy tego.

d. n.

KĄCIK ROZRYWKOWY

Pod kierownictwem Warsz. Klubu Szar.

DALSZY CIĄG I KONKURSU KWARTALNEGO

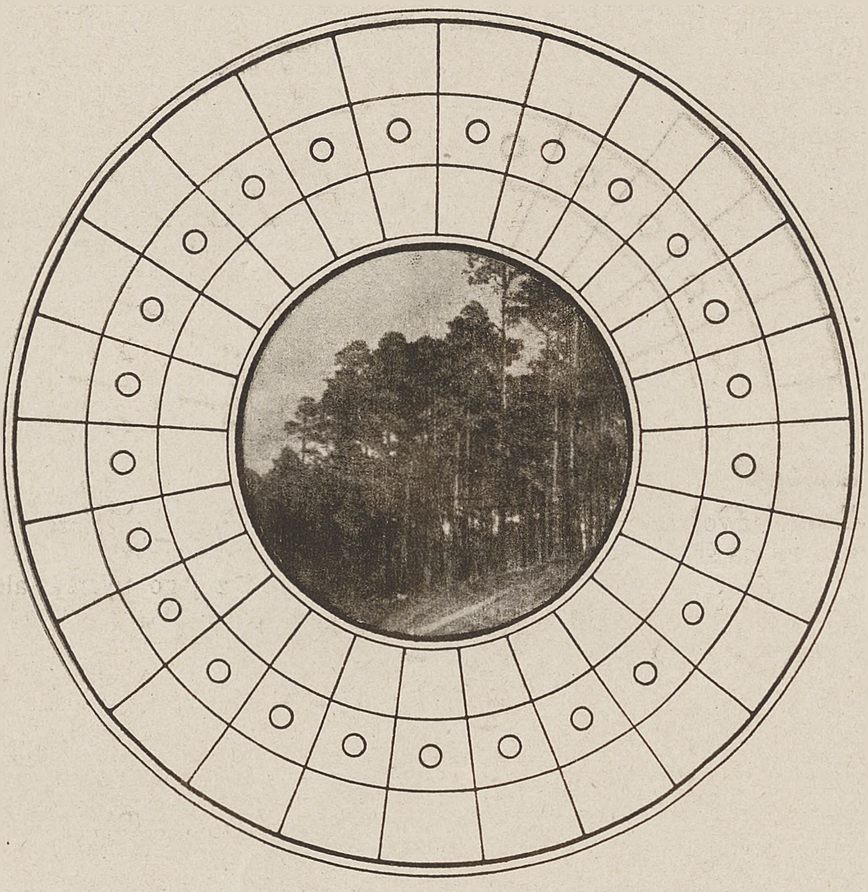
(Warunki podane w n-rze styczniowym).

5. MOZAIKA (4 punkty)

W podanej figurze należy wpisać 25 wyrazów trzyliterowych w kierunku promieni koła — ku środkowi. Środkowe litery tych wyrazów odczytane dookoła dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Ryba. 2. Owad. 3. Góry na Krecie. 4. Zbiór drzew. 5. Miasto nad Dunajem. 6. Dopływ Warty. 7. Lak do paznokci. 8. Liczba. 9. Imię tureckie. 10. Miara długości. 11. Konstelacja gwiazd. 12. Pytajnik. 13. Zwierzę drapieżne. 14. Chwyta, łapie. 15. Nerwoból. 16. Zwierzę drapieżne. 17. Ptak domowy. 18. Wykrzyknik. 19. Krzew ogrodowy. 20. Spożyje. 21. Część nogi. 22. Ptak brazylijski. 23. Figle. 24. Postać biblijna. 25. Drzewo.

Jawna Kowalska czł. Kl. Sz.



6. FIGIELEK SZARADOWY

(2 punkty)

Pierwszy oraz *drugi* — to gród
w Polsce stary,
A *druga* i *pierwsza* — to część „lisiej
pary".
Gdy już masz wyrazy szaradki gotowe,
Zmięszaj ich litery na dwa słowa nowe:
Pierwszem się zazwyczaj „gościńce"
nazywa,
A drugiem — część stroju, co szyję
okrywa.

L. Ciesielski czł. Kl. Sz.

7. SZARADA

(5 punktów)

Kiedy pewien *Pierwszy* — *czwarty*
Dostał w domu *czwarte* — *trzecie*,
Postanowił nie na żarty
Szukać szczęścia gdzieś po świecie.
Nęciło go *Czwarte* — *pierwsze*,
Pierwsza — *czwarta* pociągała, —
Zamierzenia miał najszczersze,
I ochota wielka brała.
Ale że był *pierwszy* — *trzeci*,
Więc się nie namyślał długo, —
Wiedział, że czas szybko leci,
Że odwaga jest zasługą.
Tu i tam są *pierwsze* — *drugie*,
Tu i tam jest *druga* — *czwarta*,
Jak szeroki świat i długi
Ceniona i wiele warta!
Już miał dość namysłu tego, —
Gdy go nowa myśl porwała,
Czy najlepszą ze wszystkiego
Nie byłaby może *Cała?!*

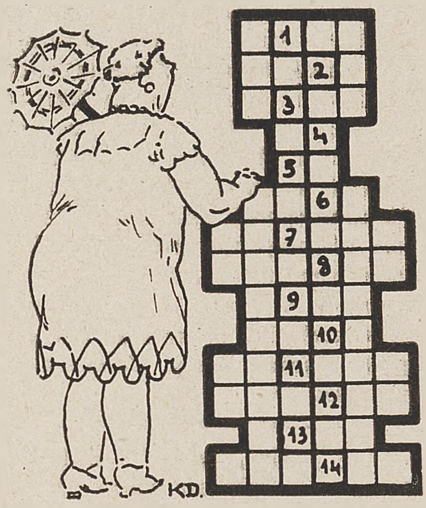
„Starszy Pan".

8. LOGOGRYF

(3 punkty)

Wstawiając w każdej kratce po literze, wpisać 14 wyrazów poziomych wedle podanych niżej określeń. Litery w kratkach oznaczonych cyframi dadzą jako rozwiązanie: przysłowie ludowe.

Znaczenie wyrazów: 1. Kwas. 2. Bożek miłości. 3. Pies myśliwski. 4. Namuł. 5. Zaimek. 6. Ptak nocny. 7. Afisz. 8. Papier rysunkowy. 9. Jaskinia. 10. Powłoka drzewa. 11. Utrapienie. 12. Bogacz. 13. Wynik dodawania. 14. Zapach.



W. Denasiewicz czł. Kl. Sz.

SKRZYNKA POCZTOWA

Rozsyłka nagród książkowych, która niestety chwilowej uległa zwłoce, a za którą laureatów „Kącika Rozrywkowego" przepraszamy, uskutecznioną została w bieżącym miesiącu, a mianowicie rozesłano nagrody następującym osobom: WPP. Apeltowej Nat. w Parciakach, Barylinie Kaz. w Warszawie, Boulangé Zofji w Baczkowie, Briańskiej W. w Mochach, Ceglarskiej Ludw. w Dąbrowicach, Dygowej Stan. w Białce, Feister Marg. w Susku, Kaweckiemu Winc. w Modzerowie, Kleindinstowi G. w Pawlikowicach, Klimczakowi Rom. w Warszawie, Kozłowskiemu Czesł. w Warszawie, Kwiekowej Jadw. w Dobrzelinie, Lwskiej Marji w Warszawie, Mokrzyckiej Hel. w Drohobyczu, Reissowi Janowi w Złoczowie, Dr. Sroczyńskiej Jan. w Złoczowie, Surmie J. w Białymstoku i Szalównie Ludm. w Lubieniu, — oraz jako nagrody autorskie otrzymali na I półrocze 1932 r. bezpłatną prenumeratę WPP. Denasiewicz Kaz. w Drohobyczu, inż. Modrzejewski J. w Lublinie i Millerowa St. w Łęcznie.

WP. Kozłowski N. Kaz. Warszawa. Ze szczerą radością witamy w osobie WPana stałego abonenta „E. L." oraz przyjaciela naszego „Kącika", — a zarazem bardzo obowiązani będziemy za cenną współpracę w dziale rozrywkowym.

Osobom nadsyłającym rozwiązania zadań „K. R." przypominamy, że listy do Redakcji adresować należy wyraźnie, z koniecznem podkreśleniem dopisku „Kącik Rozrywkowy", — gdyż jak to z otrzymanej korespondencji wnioskujemy niektóre listy zaginąć musiały najprawdopodobniej z powodu niedokładnego lub niewyraźnego adresowania. *M. Sł.*

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

3 TOMY POEZYJ BOGDANA KARPACKIEGO

Dnia 22 marca b. r. ukażą się z druku 3 tomy poezyj Bogdana Karpackiego p. t. „Hełm i frak", „Nieludzka komedja" i „Na oczach trybun". Tomy te można zakupić w prenumeracie po zniżonej cenie 2.50 zł. za całość (późniejsza cena sprzedażna 4 zł.). Tomy zakupione w przedpłacie zawierać będą drukowaną listę prenumeratorów, oraz zostaną zaopatrzone własnoręcznym podpisem autora. Termin rozesłania tomów zakupionych: 22 marca b. r. Przedpłatę składać można (lub nadsyłać) do dnia 20 marca w księgarni Michała Arcta, Warszawa, ul. Nowy Świat 35.

Uwag panów „Moryca" i „Kolby" na temat „Żon w lesie" nie możemy zamieścić, ponieważ nie znamy nazwisk ani adresu autorów.

HUMOR

Jackson, przechodząc przez jadalnię po wyjściu gości, spostrzega na podłodze pod stołem srebrną łyżeczkę i mówi do żony:

— Ciekaw jestem, który z naszych gości ma dziurawą kieszeń?

*

Ona: — Wiek kobiety nie ma znaczenia. Najważniejszą i najistotniejszą metryką jest jej wygląd, jej twarz!

On: — W takim razie powinni cię już dawno wsadzić do kryminału.

Ona: — Cóż to ma znaczyć?

On: — Bo dopuszczasz się fałszerstwa metryki conajmniej kilkanaście razy na dobę.

*

— Pożycz mi 50 złotych.

— Masz przecież taki piękny, złoty pierścień z brylantem, zastaw go i dostaniesz 50 zł.

— Nie mogę, bo to pamiątka po matce.

— A moje pieniądze, to pamiątka po ojcu.



Boksik wie, że całować się — niezdrowo

— Czy wierzysz, że kobiety są naogół piękniejsze od mężczyzn?

— Naturalnie!

— Nie naturalnie, tylko chyba sztucznie.

*

Starsza panienka (wzdychając):

— Tak, tak, osiągnęłam już niestety ową nieszczęsną trzydziestkę...

Kawaler: — Niech się pani nie smuci, i trzydziestka minie!

*

Żona: — Ciekawam, skąd się wziął na twoim rękawie jasny włos?

Mąż: — Jasny włos? Byłem w zwierzyńcu i pogłaskałem lamę.

— A małpy przypadkiem nie głaskałeś?

— Dlaczego?

— Bo w kieszeni znalazłam kartkę: „Przyjdź dziś koniecznie — Twoja Małpeczka".

*

— Czy pańska żona miała powód, gdy pana biła?

— Powodu nie miała, tylko miotłę, proszę pana sędziego.

*

Pewien kmiotek wybrał się ze swym sześcioletnim synkiem do teatru, oczywiście na galerję. Gdy jego latorośl zanadto się wychyla, kmiotek ostrzega:

— Uważaj, synku, a ino nie spadnij. Tam na dole miejsce kosztuje pięć razy tyle, co tutaj.

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla czł. Zw. Leśników) zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie .	6.50	5.50

cena numeru pojedyńczego **1 zł. 40 gr.**

Konto czekowe w P. K. O. № 5.755.

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36, TEL. 230-75

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.